Nr. 162. Lwów. — Niedziela dnia 18. lipca **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie --zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 5 po św. Szymona.
Jutro: Wincentego z Pauli.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 24·0 Długość dn. g. 16 m. 20
Zachód „ g. 7 m. 44·0 Ubyło „ 2 min.

Przyjście Torysów do steru.

Na podstawie dotychczasowego rezultatu wyborów angielskich wypada w każdym razie przyjąć za rzecz pewną, że Gladstone nie może nawet myśleć o stworzeniu takiego parlamentu, w którym większość byłaby za jego przedłożeniami irlandzkiemi. Co więcej: torysi w tych wyborach w porównaniu z poprzedniemi wyborami znacznie się wzmocnili, zaś ziemianie, wyborcy z hrabstw, którzy ostatnim razem przechylili szalę zwycięstwa na stronę partji liberalnej, czyli przedewszystkiem na stronę Gladstona, tym razem wcale odmienną okazują postawę. Więc też torysi, uzyskawszy przeszło 300 mandatów, czyli absolutną większość w wyborach dotąd przeprowadzonych, są bardzo bliscy pozyskania absolutnej większości w Izbie (336 krzeseł), tak bliscy, iż w każdym razie będą nietylko najsilniejszą partją w Izbie, lecz z małą grupą tz. starych wigów zostających pod wodzą lorda Hartingtona utworzą faktyczną większość jedynie zdolną do sprawowania rządów.

Tym sposobem możliwość ponownego nastania ministerjum torysów z margrabią Salisburym na czele ma w sobie coraz więcej prawdopodobieństwa. Niemniej jednak niektóre liberalne organa, a w pierwszym rzędzie *Pall Mall Gazette*, występują z propozycją aby Gladstone nie ustępował, lecz wprzódy spróbował w nowym parlamencie porzucić zupełnie sprawę irlandzką, a natomiast starał się nakłonić Gladstonistów, liberałów, i Irlandczyków do dania mu ogólnikowego politycznego wotum zaufania, bez względu na jakikolwiek konkretny przedmiot. Co mogłoby p. Gladstonowi pomódz takie abstrakcyjne wotum, trudno odgadnąć, bo przy kwestji reformy irlandzkiej, którą stawiąc na czele porządku dziennego, ujrzałby się znowu w rozpaczliwej miejscowości, chyba, że uczyniłby znowu jaki zwrot nowy, czego jednak absolutnie przypuścić niepodobna. Więc też równie nieprawdopodobną wydaje się rzeczą, żeby rada ministerjalna, mająca dziś jutro obmyślić środki, które gabinet ze swej strony w obec rezultatu wyborów winien zarządzić, miała się na serjo zająć planem podanym przez *Pall Mall Gazette* i uchwalić co innego, jak ustąpienie gabinetu Gladstona.

Owóż z tem ustąpieniem Gladstona zaczyna się już liczyć Europa, jako z faktem niemal dokonanym, bo nieodwołalnie dokonać się mającym. Zeskontować już go musiał świat dyplomatyczny, a eskontować go już zaczyna prasa. Najważniejszy w tej mierze przynosi nam artykuł *Pester Lloyd*, organ będący nieraz, zwłaszcza w sprawach zagranicznych, wyrazem zapatrywań poważnych sfer węgierskich. Parę ustępów z tego artykułu przytoczyć więc warto, tembardziej, że są to poglądy niezawodnie sympatyczne.

Dziennik węgierski poczyna od zastrzeżenia się, że bynajmniej nie podziela tej niechęci, jaką wiele poważnych osób w Europie żywi do Gladstona i do jego irlandzkich przedłożeń. Jako organ liberalny, walczący zawsze wytrwale w obronie liberalnych zasad, nie może już z tego tytułu mieć *Pester Lloyd* jakiejkolwiek animozji do weterana obozu postępowego. Z tem wszystkiem cieszy się jednak, że w chwili gdy wielkie wypadki gotują się w Europie, ster rządu angielskiego przejdzie z rąk Gladstona w „męskie“ ręce torysów.

I pisze tak dalej:

„*Malum principium* uosabia w Europie Rosja, a pierwszem państwem, którego polityka zasadniczo i trwale pozostaje z nią w sprzeczności, jest Anglja. Tak! Z materjalnych i realnych przyczyn Anglja zwraca się zasadniczo i trwale przeciwko Rosji, a żadne podrzędne ani urojone względy nie powstrzymują jej od czynnego zaznaczenia swej wrogiej postawy. Ale aby energicznie przeprowadzić tę prawdziwą, tradycyjną i wypróbowaną politykę angielską, do tego byłby zdolny w obecnej chwili tylko gabinet torysów. Z niepojętem, a złowieszczem zaślepieniem dał się Gladstone przed kilku laty porwać nierozwadze i obrał wprost przeciwny kierunek polityki zagranicznej. Wypadki dały mu wprawdzie wkrótce poznać niestosowność tego postępowania tak dobitnie, że pomimo całego swego uporu wyleczył się z rusofilstwa.

Ale chociażbyśmy nawet nie obawiali się o to, aby Gladstone ponowił pewne dotąd każdemu z nas pamiętne niestosowności, to przecie, zwłaszcza w chwili obecnej, kierownictwo angielskiej polityki zewnętrznej, złożone w jego ręku, musiałoby wzniecić poważne troski. Mr. Gladstone tak jaskrawo naznaczył swe stanowisko, jako przeciwne tradycyjom prawdziwej polityki angielskiej i tak silnie zrosło się to przeciwieństwo z jego całą istotą skutkiem niezrozumiałego zastosowania jego etyczno-politycznych względów do polityki zewnętrznej, iż niepodobna spodziewać się po nim przeprowadzenia tej energicznej polityki angielskiej, której wymaga teraz europejska, a dodajmy otwarcie, także azjatycka sytuacja.

Jeśli nie zawodzą wszelkie oznaki, to przygotowują się, że użyjemy spłowiałego, ale w tej chwili uzasadnionego frazesu, — ważne wypadki. Rosja prawdopodobnie podniosła już jednę nogę do skoku, aby przemocą cel uzyskać, od którego ją coraz bardziej oddalała jej słynna zręczność i przebiegłość polityczna. Będzie tu chodziło może o większą stawkę, aniżeli o ustąpienie jednej prowincji, aniżeli o stworzenie państwowego nowotworu, lub nawet o to, co zwykle rozumiemy pod załatwieniem sprawy wschodniej. Chodzi prawdopodobnie o to, czy długo jeszcze ma Europa pozostawać w przykrej i niegodnej konieczności mozolnego, niedostatecznego opierania się wpływom rosyjskim, które na ciało i duszę państw działają rozkładowo, — czy też ma się na długie czasy uwolnić z tej strony od wszelkich obaw i niebezpieczeństw. Gdyby wszystkie państwa europejskie stały na wysokości politycznych pojęć, gdyby rozumiały, że w obec wielkiego, trwałego, jasnego i wspólnego interesu powinny zapomnieć o szczególnych, chwilowych, drobnostkowych, a przytem jeszcze niepewnych względach, to możnaby spokojnie, a nawet z pewną radością oczekiwać chwili decydującej. Ale, niestety, ta zgodność Europy, która niedałaby się zachwiać żadnym chytrym podszeptom, — ta zgodność nie istnieje, a tem bardziej przeto jest koniecznem, aby potęga tego mocarstwa, którego żywotną zasadą jest wrogie na śmierć i życie usposobienie dla Rosji, aby przynajmniej ona dostała się teraz w silne ręce i silną była kierowana wolą.“

Pol. Corr. donosi, że w czerwcu przybyło do Galicji dziesięć rodzin, składających się z 18 osób, wygnanych z Prus. Wszystkie one miały poddaństwo rosyjskie. Od jesieni zeszłego roku po 1 lipca b. r. wydalono z Prus do Galicji poddanych rosyjskich 532 rodzin, złożonych z 1587 osób i 203 rodzin, poddanych austrjackich.

Jedno z pism lwowskich doniosło, że ponieważ Austrja posiada już obecnie ministra handlu, przeto rokowania ugodowe z Węgrami będzie tylko on prowadził, a p. Dunajewski usunie się zupełnie od sprawy ugodowej. Otóż nasze informacje przeczą temu stanowczo. Sprawa naftowa już ze względu na podatek konsumcyjny zajmuje tak samo mocno ministra skarbu jak i ministra handlu. Przeto już ze stanowiska swego urzędowego nie mógłby minister skarbu usunąć się od ugodowych rokowań, a kto znowu zna jego charakter, ten wie dobrze, że p. Dunajewski nie należy do rzędu ludzi, którzy się lubią zasłaniać lub wyręczać innymi.

To też możemy zapewnić *Gazetę Narodową*, że p. Minister skarbu będzie z całą gorliwością bronił wobec Węgrów uchwalonych przez Izbę posłów zmian w ustawie cłowej, a jakkolwiek ta obrona wystawi go może na niejeden dotkliwy pocisk, to jednak nie cofnie się on przed nim i spełni z całą tą sumiennością, jaką się zawsze odznaczał, swój obowiązek *konstytucyjnego* ministra.

Korespondencje.

Konstantynopol 11 lipca.

(Δ) Dziś z seraskieratu wychodzi rozkaz uwolnienia z pod broni redyfów i rezerwy drugiego powołania; zostaje tedy na służbie tylko stała armja, ale na stopie tak zwanej wojenno-pokojowej w sile 280 tysięcy piechoty z odpowiednią liczbą jazdy i artylerji. Nieproporcjonalna jest także dyzlokacja tej armji. Wówczas gdy azjatyckie posiadłości prawie całkiem są z wojska ogołocone, stoi w Macedonji 40 tysięcy, a na Kossowem Polu, w Starej Serbji, 28 tysięcy żołnierzy. Również silne korpusy rozłożyły się w górach Rodopskich, w wilajecie adrjanopolskim i pod stolicą. Porta przewiduje bułgarskie rozruchy w Macedonji, skąd Riza-basza donosi, że bułgarska agitacja tak silnie się wzmogła, iż był zmuszony wydać surowe do władz podkomendnych polecenie, by każde tego rodzaju podbechtywanie tłumili wszelkiemi sposobami, używając w razie potrzeby pomocy wojska. W trzech miejscowościach ujęto tam temi dniami trzy bułgarskie bandy, — w sile 54, 36 i 14 ludzi, — które uchodziły za zbójeckie, jak się jednak okazało ze śledztwa miały polityczne cele.

Poczynając od sułtana, wszyscy książęta i dygnitarze pilnie się teraz zajmują wojskowością, co w ogóle w Turcji rzecz niebywała. Padiszach dawniej trzymał się zdala od wojska, teraz zaś odwiedza lazarety, w których leżą ranni z niedawnych starć z Grekami, dowiaduje się osobiście o ich potrzebach, pociesza ich i rozdaje między nich pieniądze i dekoracje. Zwiedził także wszystkie koszary dla naocznego przekonania się o bycie żołnierzy. To postępowanie sprawiło jak najlepsze wrażenie na ludności i zjednało mu sympatje wojska.

Godnym uwagi jest fakt, że Porta szczególną baczność zwraca teraz ekonomicznemu podniesieniu posiadłości Mało-azjatyckich. Walowie otrzymali rozkaz budowania bitych gościńców, przy czem potrzebne materjały i robocizna mają być w naturze dostarczane przez miejscową ludność. Rząd własnym kosztem rozpoczął regulację niektórych rzek, dla osuszenia odwiecznych moczarów, będących rozsadnikami żółtej febry i tyfusu. Niebawem wybudowane także będą trzy drogi żelazne, mianowicie z Nikomedy do Angory, z Kiutahji do Erzerumu i z Taurusu do Kara-Armenji. Roboty na pierwszej z tych dróg już są w toku.

Inną ważną czynnością reorganizacyjną jest reforma administracji skarbowej. Byłoby to nużące dla was, gdybym chciał wyszczególniać i objaśniać wszystkie zaprowadzone zmiany. Powiem więc tylko, że odkąd reformę przeprowadzono, stan kasy państwowej zupełnie się zmienił.

Nie ugina się ona wprawdzie pod ciężarem skarbów, ale przynajmniej wpływami podatków pokrywają się wszystkie bieżące potrzeby wojska, dworu i administracji, i minister skarbu nie potrzebuje się uciekać do drobiazgowych pożyczek na krótkie termina u tutejszych bankierów.

Rewizyta w Lubuchenku.

Do *Czasu* donoszą nam z Warszawy:

W końcu sierpnia b. r. cesarz Aleksander wraz z żoną ma przybyć na dłuższy czas do Królestwa Polskiego i zamieszka w Lubochenku, gdzie ukończono właśnie niedawno na przyjęcie pary cesarskiej nowy pałacyk myśliwski. Cesarz ominie podobno Warszawę i albo pojedzie, jak w roku zeszłym, przez Brześć, Dęblin (Iwanogród) koleją Dąbrowską lub koleją dzwonową warszawską i koleją warszawsko-wiedeńską. Czy z powrotem zatrzyma się w Warszawie, dotychczas nie wiadomo.

W tych dniach bawił tu jenerał Czerewin, naczelnik „ochrony“ cesarskiej, celem organiza-

cji podróży i pobytu cesarskiego. W pierwszych dniach września ma przybyć do Lubochenka arcyks. Rudolf i arcyks. Stefania i zabawić dzień jeden lub dwa. Będzie to rewizyta, składana przez arcyks. Stefanją w imieniu cesarzowej Elżbiety, cesarzowej Marji Fiodorówne. Równocześnie odwiedzi także w Lubochenku parę cesarską ks. Wilhelm pruski. Dotychczas zameldowano z orszaku austrjackiego 35 osób. Świta księcia Wilhelma składać się będzie z 7 osób. Margr. Wielkopolski, jako administrator księstwa łowickiego, zajętym jest obecnie przygotowaniami w Lubochenku. Wszelkie zaś pogłoski o zjeździe trójcesarskim zdają się być pozbawione podstawy.

Wypadek polityczny, czy temat do operetki?

Czytelnicy wiedzą, co zacz jest francuski minister wojny Boulanger, ów jenerał, który prochu nie wąchał. Coraz głośniej o nim w ostatnich czasach mówiono i dla tego umieściliśmy jego bjografją w numerze z 10 lipca. Jedni — ci, których on zdradził, zowią go człowiekiem o koziej bródce; inni podejrzywają w nim przyszłego cezara, a znowu inni — i ci są jego przyjaciołmi — nazywają go człowiekiem przyszłości. On sam ostatnią nazwę słyszy najmilej. Pochlebia ona jego ambicji, nadętej jak balon, a koniec końców, człowiek przyszłości może być właśnie cezarem.

Jako minister wojny p. Boulanger nie zasłynął niczem rozumnem, niemniej jednak sprytu mu nie brak. Powiedział on sobie: „Wszystkie obozy i oboziki francuskie mają swoich bożków, jedni tylko „odwetowcy" są osieroceni; z politycznych ludzi nikt do nich jawnie się nie przyznaje. Ja ich uszczęśliwię sobą i — zrobię karjerę!"

Odtąd datuje się jego popularność, piętrząca się coraz wyżej. Uchodzi za „odwetowca," ale jest o tyle zręczny, że p. Bismark nie może się do niego przyczepić. Może zresztą wie, co to za filut—i nie trwoży się...

Podczas rewji wojskowej w dzień „narodowego" święta (14 b. m.) entuzjazm ludu, wywołany widokiem wojsk przybyłych niedawno z Tonkinu, przeniósł się na p. Boulangera. Wielotysięczny tłum złamał barjery i zalawszy plac, przeznaczony dla wojska, otoczył jenerała. Pełne zapału okrzyki uderzyły o niebo. Wołano tam: „niech żyje republika," „niech żyje Grévy," ale najgłośniej wołano „niech żyje Boulanger!" On zaś skromnie począł się cofać i przykładał rękę do serca, dziękując za tę owację."

Krzywił się Grévy, krzywili się ministrowie i senatorowie.

Na drugi dzień w senacie p. Chesnelong zainterpelował rząd w sprawie wykreślenia ze spisków armji i wygnania ks. d'Aumale.

— List księcia do prezydenta nie usprawiedliwia tego postępowania — rzekł senator — rząd złamał zasadę, że stopnie wojskowe są własnością, której odebrać nie można.

— Mości panowie! — woła Boulanger ja nie mogłem dopuścić, żeby do prezydenta wolno było pisać tak bezczelne listy!

Powstaje straszna wrzawa. Jednym nie może się pomieścić się w głowie, że Boulanger śmiał tak się odezwać o księciu d'Aumale, innym — że oficer niższego stopnia ubliżył publicznie najstarszemu z jenerałów francuskich.

— To nie odpowiedź na pytanie senatora Chesnelonga! — woła Lareinty. — To wykręt, tchórzliwy wykręt!

— Ja nie pozwolę, żeby mnie nazywano tchórzem! — krzyczy Boulanger i zmyka z trybuny.

— Uspokójcie się, panowie! — mówi Sarrien, Ks. d'Aumale napisał swój list w porozumieniu z hr. Paryża. To już źle, to coś w rodzaju spisku!

— A tak, tak! — woła ze swego miejsca Boulanger. — To widoczny spisek. Ja, jako republikański minister, wypełnię mój obowiązek!

Lareinty potrząsa głową i mówi:

— Szkoda, że republikański minister i taki znakomity żołnierz (Boulanger rumieni się i ściska zęby) nie wie tego, że nieobecnych obrażać jest nieprzyzwoicie!

Scena się kończy — senat przechodzi do rozpraw nad sprawami, stojącemi na porządku dziennym.

Tegoż dnia wieczorem Boulanger posłał sekundantów Lareintyemu i — jak chce prawo— podał się do dymisji. Prezydent jej nie przyjął, postarał się o odroczenie pojedynku i teraz usiłuje pogodzić przeciwników. a tłum wyprawił Boulangerowi owację — korowód z pochodniami.

Cora Pearl.

Paryż 13 lipca.

Niegdyś znana w całym świecie, a pod koniec życia zapomniana nawet w Paryżu, Cora Pearl uległa chorobie żołądkowej i zmarła w swem skromnem pomieszkaniu przy ul. Bassano. Liczyła lat 45, była więc w wieku, kiedy Paryżanki nie dają jeszcze za wygranę i nie odrzucają broni galanterji, aby wziąć się do — robienia pończoch. Gdyby chodziło o zwykłą kobietę wyzyskującą swą urodą zastępy szalonych wielbicieli, a potem równocześnie z pierwszemi zmarszczkami obojętnie wypchniętą z widowni świata eleganckiego, to doprawdy szkoda byłoby tyle słów dla niej tracić. Ale Cora Pearl nie należała do zwykłych kurtyzanek. Awanturki tej divy teatralnej snuły się na tle historycznem, więc przysługuje jej prawo, aby mówiono o niej jeszcze w chwili, gdy w jedwabny szlafroczek ustrojona, z krzyżem w ręku spoczywa na przewiędłych kwiatach w swej izdebce.

Nie potrzebuje sobie zadać wiele pracy, kto chce poznać jej życie; Cora sama niedawno wydała pamiętniki i bynajmniej nie bawiła się w nich w obwijanie w bawełnę drastycznych swych wspomnień. Jakież powody skłoniły ją do spróbowania pióra u schyłku życia? Chęć „przedstawienia towarzystwa z czasów drugiego cesarstwa," chęć teoretyczna, a nawet pewnym moralizatorskim powleczona pokostem, wygląda niezbyt prawdopodobnie.

Główny cel musiał być inny i bodaj czy nie ten, który autorka wyraziła we wstępie słowami: „Trwoniłam dużo pieniędzy, ale jestem daleka od tego, aby siebie nazywać ofiarą. Mogłam oszczędzać, ale w wirze, w którym żyć musiałam, było to niepodobieństwem. Spotkało mnie to, na co zasłużyłam. A jednak... spodziewam się, że publikacja tego tomiku przyniesie mi kilka biletów bankowych, dzięki którym będę mogła urządzić przecie raz próbę spokojnego życia." Niestety, nadzieje autorki spełniły się tylko w bardzo małym stopniu. Książka nie odpowiedziała pożądliwym oczekiwaniom Paryża. Z osób, które w niej występują, część już nie żyje, o innych zapomniano, a wreszcie są i tacy, którzy po straceniu dawnej swej aureoli przestali być interesującymi. Książka została właściwie napisana dla nielicznego grona ludzi, którzy obracali się w kołach przez Corę przedstawionych. Szeroka publiczność nie okazała zajęcia się, zwłaszcza że półgłosem opowiadano sobie, iż najbardziej skompromitowanym bohaterom udało się za pomocą brzęczącej monety skłonić autorkę do milczenia.

Anegdoty, dość niezgrabne — równie jak regestry dochodów i rozchodów — nie wywarły oczekiwanego wrażenia. Rzecz nie do uwierzenia, a jednak prawdziwa: publiczność paryska zarzuciła pamiętnikom Cory przedewszystkiem to, iż są zbyt przyzwoite. Biednej Corze nie dopisało szczęście. Książka leży dotąd na pułkach. — Jej autorka wyszła z mody i prawie całkiem o niej zapomniano. Dopiero na wieść o śmierci zgromadzili się dawni wielbiciele nieboszczki. Wczoraj przybyło ich dla odwiedzenia zwłok krągło dwa tysiące. Liczba dość okazała! Don Juan, który chociaż, jak wiadomo, także nie był próżniakiem w miłości, doprowadził zaledwie do 1003 egzemplarzy.

Wszyscy, którzy za młodu znali Corę Pearl przyznają, iż należała do najpiękniejszych postaci, jakie kiedykolwiek pojawiły się w paryskich buduarach. Słusznego wzrostu, pomimo form pełnych smukła, jasnowłosa, o świeżej, owalnej twarzyczce, wielkich, niebieskich oczach, miała biust, jak z marmuru, okrągłe ramiona w linjach nadzwyczaj piękne i wogóle całą postać tak plastyczną, iż słynny rzeźbiarz Clesinger nie mógł znaleść lepszego nad nią modelu do jednej z swych idealnych figur. Mówiła dość rozsądnie świeżym, dźwięcznym głosem, który zdradzał usposobienie nie dające się łatwo zbić z tropu. Gdy się śmiała, a była do tego skłonna, to usta jej odsłaniały dwa rzędy niebezpiecznie zdrowych zębów. Nie

---

4)

Nad stan.

III-ci Szkic piórem

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Nie wiedziała, jak zacerować pończochę, lub przyszyć odprutą tasiemkę u dołu spodnicy, ale za to doskonale umiała dobrać sobie do twarzy kolor wstążki i ułożyć fryzurę w małe loczki nad czołem.

Brzydziła się dotknąć ścierki, zmiotka od prochów dobra była dla Kazi, jednakże nikt Lorze nie mógłby był zarzucić, że sumiennie nie ćwiczyła się w śpiewie i głos jej rozlegał się donośnie po całem mieszkaniu, przenikał ściany i napełniał dom od góry do dołu, choć ojciec miał zanadto tej muzyki, a lokatorowie skarżyli się ciągle, że spokoju im nie daje. Zanim wyćwiczyła jaki kawałek, nie same piękne, okrągłe i jasno brzmiące tony uderzały o uszy słuchaczy... trzeba im było spotkać się z niejednym fałszywym dźwiękiem, niejeden pasaż chropowaty znosić... Nic to Lorze nie przeszkadzało: fałsze, niedokładność i powtarzania ciągłe były dla domowych — lokatorów i ojca — owoc tej pracy mozolnej dla... Tu w wyobraźni młodej dziewczyny stawała szeroka arena jakaś, na której ona królowała i błyszczała niby gwiazda — wokół tłum w kornym podziwie schylał czoła i bił pokłony,.. Gdzie i kiedy miało to mieć miejsce? Nie wiedziała. Były to senne majaczenia budzącej się duszy, która rwała się daleko od codziennego otoczenia, ulatywała na skrzydłach przypuszczeń po za sferę, w której się zrodziła.

Niedziele i święta zapełniało Lorze przebieranie się i czesanie na rozmaity sposób i przemyśliwanie o tem, co mogą robić bogatsze od niej panny? Porównywała siebie z niemi i wzdychała. Czuła się bardzo nieszczęśliwą, bo przecież takich sukien, takich ekwipaży, lóż w teatrze, koni, nigdy mieć nie będzie! Nigdy? A kto wie? Może... Czyż one piękniejsze były od niej? I wychodząc na przechadzkę pilnie zważała na przechodniów, co jej też ich oczy mówią?

Zatem poszły częste zachcianki w strojach, grymasy, wymagania. Namiętność do gałganków rosła, trudność w dogodzeniu sobie zwiększała się coraz. Czy było za co sprawiać, czy nie było, Lora nie pytała. Musiała mieć nową suknię, nowy kapelusz, okrycie; gdy się jej spodobało. Każdy sprawunek zwał się u niej nieodzownie potrzebnym — każdy zbytek był koniecznością. Kasia przerabiała suknię po trzy razy — matka odmawiała sobie wszystkiego — ale Lora miała zawsze perfumy, długie rękawiczki, pudry i cienkie chusteczki, bez których jednak obchodziła się Kazia. Któż bo na nią zważał — do czego by jej to służyć mogło? Czasem Lora podarowała siostrze przenoszoną suknię, ale częściej sprzedawała swe rzeczy Rozie, żydówce, która ją nielitościwie oszukiwała. Było to marnotrawstwem, wcale niepotrzebnem przy skromnych państwa Hrubieszowskich dochodach, ale trudno, Lora musiała dogodzić swoim fantazjom, które się ciągle zmieniały. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że krzywdzi tem siostrę, że szkodę czyni rodzicom.

Naturalnem też się wszystkim w domu zdawało, że Kazia stała zawsze na drugim planie, w cieniu i na boku. Takiem cichem była dziewczęciem, mało zabierającem miejsca, że weszło w życie Kazię się posługiwać. Kazia o każdym pamiętała. Rodzice czule ją kochali — ojciec nigdy nie omieszkał serdecznie uściskać, gdy mu przyniosła poobiednią, gorocą kawę, którą lubił, lub świeżo wyprasowaną koszulę, którą chciał mieć gładką i białą — matka Kazię nazywała swoją prawą ręką, ale nikt się o nią nie troszczył: wiedziano, że sobie sama zaradzi.

I rzeczy szły raz wybraną drogą: Kazia była *użytecznością*, Lora *ozdobą* w domu. Obchodzono się też z Lorą jak z cackiem. Kosztowne cacko doprawdy! Ojciec nieraz robił żonę uważną, że nadto wydaje. Nic nie pomagało. Uszczuplano się, oszczędzano, odmawiano niejednego, byle Lorze dogadzać. Przyszło do tego, że odprawić musieli kucharkę. Kazia podjęła się gotować i wywiązywała się z obowiązku wesoło i z ochotą, do pomocy wziąwszy starą Marcinowę prawie całkiem głuchą, której nikt dla tego nie chciał, a ona potrafiła użyteczną uczynić. Ojciec po parę lat chodził w jednym surducie. Kasia przydeptane nosiła trzewiki... coraz gorzej się działo w domu, końce się nie łączyły i długi rosły. Edukacja Lory pochłonęła bardzo wiele pieniędzy, a jej wymagania więcej jeszcze ich pochłaniały. Zwolna Lora stawała się panią w domu, główną jego osią. Słuchano jej i postępowano, jak chciała. Przerobiła sposób życia, bawialnię przemieniła w salon. Zabroniła tam ojcu palić fajkę. Kazię wypędzała, bo przynosiła z sobą zapach kuchni. Wyrzuciła fotel ojca, maszynę matki i starała się salonowi dać pozór wytworności, choć się to udać nie mogło. Rodzice musieli usunąć się stamtąd do sypialni na wieczorną gawędkę, choć w sypialni ciasno było i duszno od kuchennego swędu. Lorka zawyrokowała, że się nie przesiaduje w salonie z pończochą w rękach, lub stosem bielizny na kolanach, że się tam nie pije kawy i nie szyje na maszynie, i że zapełniać salon dymem z fajki sprzeciwia się dobremu tonowi. — „Pięknie by wyglądał, gdyby ktoś do nas przyszedł" — dodawała. — „Ale któżby taki przyszedł, coby się dziś dziwił temu, co tu widział od lat tylu? — odpowiadała nieśmiele matka. — „Nasi goście wcale się moją robotą nie gorszyli dotąd, ani fajką ojca".

(C. d. n.)

można Cory Pearl stawiać obok historycznych kobiet, co talentem wyrównały do pewnego stopnia wykroczenia przeciw zasadom społecznym; drogę do sławy utorowała sobie głównie dobrym smakiem w kwestjach ekwipaży i koni. Tem ona porywała ludzi ubogich na duchu, ale bogatych na kieszeni, przepędzających całe swe życie między stajnią a buduarem. — Nie była ona nigdy metresą w szlachetniejszem tego słowa pojęciu, jeno, jak ją u nas nazwanoby—„lekką kobietką.“ Wedle własnego zeznania nigdy nie zapałała miłością. Jeszcze jako 13-letnia Emma Cruch (bo to jest właściwe jej nazwisko), jako córka nauczyciela muzyki, ledwie opuściwszy pensjonat już zamanifestowała pociąg do życia niezależnego. Jeśli prawda, co czytamy w jej pamiętnikach, miał ją przypadek zetknąć z pewnym „demonicznym handlarzem djamentów,“ a ten, upojona gorącym trunkiem dziewczynę, zmusił do uczynienia pierwszego kroku na tej śliskiej drodze, po której potem z zamkniętemi oczyma szła coraz dalej. Widocznie jednak niegodziwość owego handlarza musiała zadać niezbyt głęboką ranę jej uczuciom, bo wkrótce potem widzimy ją, jak prowadzi wesołe życie przy boku młodego komiwojażera w Boulogne, którego zresztą porzuca pokryjomu, spostrzegłszy, że zabrakło mu pieniędzy.

Ostatecznie Emma Cruch, czyli Cora Pearl rzuciła się w burzliwe fale paryskiego życia. — Pierwszy stosunek w stolicy zawiązała z oficerem od marynarki. Był to jedyny jej stosunek nieco romantyczny, bo oficer nie miał pieniędzy. Ale też biedak nie długo cieszył się względami uroczej dziewczyny.

Zluzował go jeden z pierwszych luminarzy cesarstwa, młody, piękny, miły i co najważniejsza — bardzo bogaty. Były to przymioty, które Corę potrafiły zająć na przeciąg całych lat sześciu. Potem nastąpiła istna defilada dżentelmanów: ojciec i syn, którzy pewnego dnia wspólny jedli z nią obiad; książę holenderski dołączający zawsze do swych listów kilka tysiączek bankowych, co wprawdzie nie zdołało polepszyć stylu listów, ale czyniło je cenniejszemi; prezydent Izby deputowanych, który w zapale szarmanterji posunął się tak daleko, iż w Baden-Baden wniósł ją na rękach do salonu gry, skąd Cora została wykluczona.

Pomiędzy tymi wybitnymi mężami, zapełniali pauzy wypoczynku mniejsi, ale zawsze utytułowani i zasobni, jak dyplomaci, nabobowi, z których jeden przysłał jej kasztany obwinięte bankocetlami, bankierzy i wreszcie rozmaici awanturnicy.

„Miałam, pisze Cora, tren zdumiewający: cały wagon pełen pakunków, sześć koni i liczny personal.“ Samo wyżywienie tego trenu przez przeciąg dni czternastu, kosztowało ją 30.000 franków. Podczas pobytu w Baden-Baden wydała 59.000 franków, a prócz tego przegrała 70.000 franków.

W Paryżu dała raz obiad, który pochłonął bajeczne sumy. Same fiołki sprowadzone do ozdoby stołu z Riviery, kosztowały 1.500 franków. Klejnoty jej ceniono na miljon franków.

Ale Cora Pearl nie znała wartości pieniędzy. To też pomimo bajońskich sum, któremi obdarzali ją wielbiciele (od jednego z nich dostała np. w dzień jego wesela 200 tysięcy franków), przychodziło nieraz do tego, że nie mając ani jednego grosza w kieszeni, musiała zastawiać swe kosztowności.

W tych to czasach poznała ona także w Meudon na łowach osobę która nosi w jej pamiętniku przejrzysty pseudonim „Duc Jean.“ Tym „diukiem“ nie jest nikt inny, jeno książę Jérôme Napoleon. Potomek wielkiego cesarza przemówił do niej uprzejmie, na co Cora odpowiedziała z tym szacunkiem, który winna była książęciu cesarskiego domu. Ale wkrótce potem pojawił się u niej Mefisto w postaci łysego dworaka i bez najmniejszego trudu chwycił Małgorzatkę w sidła.

Nie potrzebował on do tego celu użyć żadnych nadzwyczajnych środków. Książę zaprosił Corę na mleko do mleczarni wiejskiej, a ona oczywiście nie odrzuciła propozycji. Po swojemu Cora kochała go. Widać to ze sposobu, w jakim wyraża się o „ks. Janie“.

„Głos dźwięczny, śmiech melodyjny, konwersacja pełna inteligencji, czasami zuchwała... Aniołem był on dla tych, którzy mu się podobali, demonem dla znienawidzonych, a dla reszty opryskliwym, nawet bezwstydnym. Pisał o drugiem cesarstwie, przedsiębrał mozolne studja, był znakomitym sędzią, głębokim myślicielem, niezmordowanym pracownikiem, przytem poczciwym chłopcem, przyjacielem ludzi i zwierząt... Rysował wiele i zajmował się gorliwie kwestjami żeglarstwa powietrznego... Lubiał wygody, stawiał zwykle przed sobą stołek, aby na nim złożyć nogi; jadał wiele łakoci... Wielką być dlań przykrością pokazywać się na recepcjach w Tuilerjach. Nie tail się z swą niechęcią dla komedji etykiety. O postępywaniu cesarza wyrażał się z szacunkiem, ale bez ogródek; o polityce nigdy nie mówił“.

Był książę zresztą także bardzo hojny. — Cora Pearl pobierała od niego przez lat kilka 12.000 franków miesięcznie. Prócz tego darował jej dom wartości 425 tysięcy franków. Tam często przybywał, aby się z nią zobaczyć. Najczęściej jednak bawiła Cora w domu księcia.

„Jadałam bezpośrednio po księżnej, czytałam — i ten sam maitre d'hotel usługiwał mnie co jej. Nieraz podczas obiadu słyszałam w przyległym pokoju głos księżnej i jej dzieci. To mnie zawsze żenowało“.

Prawdopodobnie księżnę jeszcze bardziej.

Książę nieraz się uskarżał na niewierność Cory. Mimo to nie porzucał jej. Ba, nawet z oddali, kiedy w kraju wre wojna, kiedy Corę wygnano z zajętego przez nią hotelu, jako dłużniczkę na sumę 200.000 franków, nawet wtedy książę nie przestaje pisywać do niej czułych liścików.

„Jestem bardzo biedny, bardzo zmartwiony, ale nie przygnębiony. Dla kraju cierpię więcej, aniżeli dla siebie. — Ostatecznie, czy zależy co na mnie.

Życie jest igraszką: ale trzeba walczyć, dopóki można... Miejmy nadzieję, że nastąpią lepsze czasy. Pisz do mnie. Ściskam cię serdecznie.“

...„Jakby to dobrze było, gdyby można znaleść kilka dni dla zapomnienia i użycia przyjemności!“ Potem znów 3 lipca 1871 przestrzega ją: „Bądź ostrożna. Zabierz wszystko, co ma wartość, a przedewszystkiem klejnoty. Kiedy burza nadchodzi, trzeba się pod dach chronić...“

Raz znowu wynurza się przed nią z następującemi słowy:

„Nie tak to łatwo mnie powalić, mam bowiem energją, jestem przezorny, ale wypadki przechodzą zakres sił moich.“

Również miłość do Cory zdaje się być silniejszą od niego. Bo jeszcze we wrześniu 1872 r. zaklina ją: „Wiesz przecie, że twoja siła wobec mnie polega na tem, że jestem wobec ciebie zupełnie bezsilny.“ I tak trwa ten stosunek dalej do r. 1874. Teraz ton listów księcia zmienia się nagle:

„Wobec obowiązków — pisze on — niepodobna dłużej zwlekać. — Postanowiłem zerwać z tobą, ze mną samym. Zrozumiesz, jakie skłaniają mnie do tego powody. Życie powinienem poświęcić pracy, od której nie odrywałyby mnie żadne przyjemności.

Tak się zakończył stosunek z księciem Jérômem.

Wojna zniszczyła raj Cory Pearl. Miała ona wprawdzie jeszcze i potem chwile szczęścia, które przypominały świetniejszą przeszłość, ale poczęło się jej nieszczęścić i z przerażającą szybkością niepowodzenie wzięło nad nią górę. Pewien młodzieniec zrujnowawszy się dla Cory do ostatniego szeląga, wystrzelił do siebie z rewolweru na progu jej pomieszkania, jednakowoż tak rozsądnie, że się tylko trochę zranił. (NB. w dniu jej śmierci ten sam bohatyr w swoim cerclu z wielce zasmuconą miną — grał bakarata).

Corę wygnano, a ten sam los spotkał ją także w Monaco, dokąd się schroniła. Pędzono ją bez litości z miejsca na miejsce. Gdy wreszcie wolno jej było powrócić do Paryża „zmusiło“ ją kilku dżentelmenów do przyjęcia 15.000 franków“.

Upadała coraz niżej.

Dostała się w ręce kochanka, który ciągłą prowadził wojnę z jej służbą i został raz przez kucharza wypoliczkowany gorącym bifsztykiem. Adonis ten uczynił ją uboższą o 200.000 franków. Drugich 200.000 wycyganiło od niej kilku lichwiarzy.

Z błyskawiczną szybkością rozprysło w niwecz niemal całe jej mienie. Pewnego dnia po-

---

75)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Wiedziałem — począł żołnierz — od Uardy, dokąd człowiek ten, który za nas biednych życie narażał, ma być zaprowadzony i powiedziałem sobie zaraz, że go ocalić muszę. Ale myślenie to nie moja rzecz i żadnego planu nie mogłem nigdy obmyśleć. Byłbym się więc prawdopodobnie posunął do jakiego gwałtownego kroku, gdyby mi ktoś nie był poddał coś innego, zanim mi jeszcze Uarda o Pentaurze mówiła. A było to tak:

Odstawiałem za Nil skazanych do robót w kopalniach Mafkatu. Tym biedakom wolno jest nad portem tebańskim pożegnać się z krewnymi. Sto razy patrzałem na to, a jednak nie mogłem się z tem oswoić, chociaż człowiek do wielu rzeczy się przyzwyczaja i staje się obojętnym. Przekonałem się, że ci, co najbardziej krzyczą, najprędzej godzą się ze swoim losem — ale ci, bladzi, którym wargi pobielały a podbródek się trzęsie jakby od zimna i którzy suchemi oczyma w próżnią gdzieś patrzą, ci cierpią najwięcej.

Bent-Anat, której bardzo podobał się śmiały Amalecyta z błyszczącemi oczyma, z orlim nosem i twarzą zakrwawioną jeszcze od świeżego cięcia mieczem, przyrzekła mu, że jego i jego lud łasce ojca swego zaleci, a zarazem objawiła mu życzenie, dostania się o ile możności najprędzej do obozu ojca, pod opieką narzeczonego swego Pentaura.

Amalecyta, który podczas jej przemówienia mierzył oczyma ją i Pentaura, rzekł:

— Ty córo królewska, podobna jesteś do księżyca, a twój towarzysz do Dusara, boga słońca. Oprócz Abocharabosa — i tutaj uderzył się pięścią w piersi — i jego żony, nie znam drugiej takiej, jak wy pary. Do Hebronu odprowadzę was sam z kilkoma najdzielniejszemi z moich wojowników. Tylko na pospiechu mi zależy, gdyż muszę wracać, zanim ten zdrajca, który teraz Mezraimem *) rządzi i który was prześladuje, nowe wojska przeciw nam wyśle. A teraz wracajcie na dół. Ani jednej kury nie brakuje w waszych namiotach. Jutro przed świtem wyruszymy.

Przy chacie strzelca Pentaur powitał towarzyszów królewnej.

Mistrz ceremonji spoglądał nań z pewnym niepokojem.

Wprawdzie król odjeżdżając nakazał mu we wszystkim słuchać Bent-Anat, jak gdyby królowej, ale taki wybór przyszłego małżonka był rzeczą niesłychaną i pytanie co na to Ramzes powie?

Nefert podziwiała piękną postawę poety i zapewniała wszystkich, że niby młodszy brat podobny jest do jej wuja, ojca Paakera.

Uarda bez ustanku wpatrywała się w niego i w królewnę.

Już nie uważała go teraz za wyższą jakąś istotę, ale piękna para zakochanych wydawała się jej wcieloną zapowiedzią szczęścia dla Nefert, a może i dla jej własnej miłości.

Lekarz Nebzecht trzymał się skromnie zdaleka.

Ból głowy, który mu długo dokuczał, ustąpił pod wpływem świeżego powietrza. Gdy mu Pentaur podał rękę, rzekł:

— No już skończyło się nasze przekomarzanie! Dziwnie to jednak plotą się losy ludzkie! Odtąd nie będę się z tobą sprzeczał, gdyż dysharmonie w życiu twojem, naprawdę bardzo artystycznie pogodził ten wielki muzyk, do którego się modlisz.

— To co mówisz brzmi tak, jak gdyby ci to przykrość sprawiało, ale i dla ciebie wszystko się dobrze obróci.

Gdy Bent-Anat z Pentaurem i z orszakiem swoim pożegnała hojnie obdarowanego strzelca, słońce miało się już ku zachodowi a zębata korona Sinaju błyszczała niby ze szkła rubinowego, poza którem cała część ziemi gore.

Nazajutrz ruszono w drogę do obozu królewskiego. Abocharabos towarzyszył karawanie, do której przyłączył się także ojciec Uardy, wzięty w niewolę przez mieszkańców oazy i na prośbę Bent-Anat wypuszczony.

Na pierwszym spoczynku kazano mu opowiedzieć, jak mu się udało Pentaura zamiast do łomów kamiennych w Chenu, zaprowadzić do kopalń na półwyspie Sinai.

I wtedy pełno było boleści głośnej i niemej. Najbardziej żal mi było jednego z nich, którego dawno znałem; zwał się Huni a należał do sług świątyni Amona i był przełożonym nad tymi, co koło świętych baranów boga mają staranie. Spotykałem go często, gdym pilnował robotników, którzy wykończali wielkie krużganki; miał on wielki szacunek u ludzi i służbę swoję sprawował bez przygany.

Raz jednak zaniedbał się widać; było to owej nocy, gdy wilki wpadły do świątyni i poszarpały barany a święte serce przeszło w pierś proroka Ruiego. Ktoś musiał za to odpokutować i padło to na biednego Huniego, który za niedbalstwo do robót w Mafkacie skazany został. Nikt nie towarzyszył Huniemu, a wiedziałem przecie, że on ma żonę i dużo dzieci. Wyglądał szaro jak to sukno i był jednym z tych, którym od żalu serca martwieją. Przystąpiłem do niego i zapytałem go, dla czego jego rodzina nie przyszła.

*) Po semicku Egipt.

jawili się wierzyciele w towarzystwie urzędników sądowych, zabrali jej meble, obrazy, powozy, konie, klejnoty... Odtąd nie wlokła już za sobą trenu, lecz jeździła omnibusem, jak zwykli śmiertelnicy.

Widziałem ją jeszcze na tegorocznych wielkich wyścigach: obraz zatartej świeżości, piękna, pozostałego jedynie w linjach i w ich wzajemnej do siebie propozycji. Z tych, co niegdyś cisnęli się dokoła niej, dumni, że mogą podać rękę nadobnej syrenie, z tych — jedni, albo wprost odwracali oblicze, albo też z zimnym uśmiechem lekko uchylali kapelusza, ze względu na przeszłość. Widziała to ona dobrze.

Ale i tego nie brała sobie zbyt gorąco do serca.

„Jeśli miałabym życie moje rozpocząć na nowo, pisze Pearl, byłabym może mniej nieroztropna, a więcej poważana, nie dla tego, jakobym więcej na to zasłużyć sobie miała, lecz przeto, iż byłabym zręczniejsza“.

Kronikarze tutejsi, aby poruszyć ogół, piszą wiele o nędzy, w jakiej miała umrzeć Cora Pearl. Przesadzają! Musiała się biedaczka ograniczać, to prawda, ale nędza nie zagościła jeszcze do niej. Śmierć uprzedziła tę okropną zmorę. Jest dość zacnych kobiet, które zasłużyły na coś lepszego, a nietylko żyją, lecz nawet umierają gorzej, niż Emma Cruch, zwana Corą Pearl.

KRONIKA.

† S. p. Ignacy Łysowski. Wielkopolska straciła znowu jednego z gorliwych patrjotów, mężów zasłużonych, którzy za dewizę życia wzięli sobie stać odważnie na szańcu zagrożonej narodowości do ostatniego tchu, do ostatniego uderzenia serca. Takim mężem był ś. p. Ignacy Łysowski, zmarły we czwartek w Poznaniu, poseł brodnicki na Sejm pruski, obywatel nieposzlakowanej prawości i gospodarz znakomity.

Pobieżny szkic żywota i zasług w ciągu tegoż położonych dla dobra sprawy naszej, przekona, że żal i smutek, jaki śmierć jego wywołała w całej Wielkopolsce, jest głęboko i prawdziwie odczutym w całem społeczeństwie.

Ignacy Łyskowski urodził się w r. 1820 z ojca Konstantego i z matki Anny z Rutkowskich, z rodziny zacnej, której przodkowie już w XVII wieku Ojczyźnie wiernie służyli. Jakkolwiek liczną obarczeni rodziną, było bowiem siedmiu synów i dwie córki, rodzice wychowali Ignacego starannie. W gimnazjum chojnickiem przebył ś. p. Ignacy 5 lat, ale wspominał je zawsze z niechęcią. Była to wówczas pepiniera niemieszczyzny. Łyskowski prawie że zapomniał tam języka ojczystego; z rodzicami korespondował po niemiecku, a towarzystwo studentów, których ideałem był „bursz berliński“, niekoniecznie dobrze wpłynęło moralnie na wychowanie Łysowskiego. Przeniósł się po pięciu latach do gimnazjum w Chełmnie, potem na uniwersytet we Fryburgu, gdzie znalazł jeszcze jedynastu kolegów Polaków, dla których Trentowski założył osobne kolegjum filozoficzne w języku polskim. Zrazu zamierzał Łysowski poświęcić się stanowi duchownemu, atoli różne okoliczności, mianowicie zaś gospodarka ówczesnego biskupa Sedlaka w Prusach Zachodnich, oziębiły pierwotne zamiary Łysowskiego. Przeszedł na fakultet filozoficzny w Wrocławiu. W r. 1846 powrócił do domu i w rodzinnych Mileszewach pracował naukowo, poświęcając się przytem także rolnictwu. W r. 1848 komitet polski z Prus Zachodnich, uznając zdolności i zapał młodego obywatela, wysłał go do Frankfurtu nad Menem, pospołu z Janiszewskim i ś. p. Władysławem Niegolewskim, gdzie wówczas obradował tak zwany przedwstępny parlament (Vorparlament) i gdzie ś. p. Łyskowski w kościele św. Pawła wśród oklasków swych słuchaczów wymownie bronił zasady narodowości i żądał jej zastosowania do Polaków pod panowaniem pruskiem.

Wybrany następnie na posła do parlamentu niemieckiego z powiatów lubawskiego i brodnickiego udał się w maju 1848 po raz wtóry do Frankfurtu n. M. i protestował tam uroczyście przeciw wcieleniu Prus Zachodnich do Niemiec, jako sprzeciwiającemu się zasadzie narodowości. Protestacji Łyskowskiego parlament frankfurtski nie uznał, Prusy Zachodnie wcielił do Niemiec, przyznając równouprawnienie języka polskiego w sądzie, urzędzie i administracji. Księstwo zaś podzielił osławioną linją demarkacyjną na niemieckie i polskie.

Po doznanym zawodzie śp. Ignacy Łyskowski poświęcił się pracy w kierunku wytkniętym przez „Ligę polską“, która, wziąwszy sobie za wzór katolików irlandzkich, na legalnej drodze, za pomocą praw korporacyjnych starała się dobić praw, jakie się nam Polakom słusznie i sprawiedliwie należą.

Z dewizą *„jako poddany pruski być i pozostać wiernym synem Polski“* brał śp. Łyskowski czynny udział w pracy ligi, pracował w powiecie i w prowincji, we wszystkich sprawach społecznych. Niemal bez przerwy był posłem w sejmie i parlamencie berlińskim, broniąc praw narodowości naszej niemal do ostatniej chwili życia, gdyż przed trzema tygodniami występował w Berlinie jako mówca, choć dokuczliwa choroba znacznie utrudniała mu zadanie wytrwałego szermierza.

Jak był poważany i szanowany, o tem świadczy najlepiej, że koledzy wybrali go prezesem Koła polskiego, a godność tę złożył dopiero niedawno, również z powodu choroby. Owoce doświadczeń i studjów gospodarskich wydał w książce pod tytułem „Gospodarz“, która posłużyła dla wielu za doskonałego przewodnika w gospodarstwie i za główne źródło wiedzy w tym kierunku. Często też chwytał za pióro, ażeby w pismach publicznych poruszać i wyjaśniać ważniejsze sprawy społeczne. — Głównie pisywał do *Dziennika poznańskiego* i do *Gazety toruńskiej*.

Cześć powszechna otaczała śp. Łyskowskiego za życia, ona też towarzyszy dziś wspomnieniu tego żywota pełnego zasług i ona jest najpiękniejszym pomnikiem, jaki sobie zmarły w sercach rodaków swoich zbudował. — R. i. p.!

Dar dla szkoły. Pan Śliwiński, organmistrz i właściciel fabryki fortepianów, ofiarował na rzecz szkoły ludowej na Zofijówce (nowo zbudowanej), fisharmonjum wartości 130 zł.

Na kolonje wakacyjne wyruszyła wczoraj pierwsza grupa młodych wakacjonistów, w liczbie 50 główów, pod opieką panów dra Gerstmanna i dra Benoniego.

Uznanie. Poznański *„Przegląd kościelny“* (nr. 52 z 24 czerwca r. b.), przytoczywszy list Najprz. O. Generała Kapucynów do redaktora *Echa* — w kwestji tercjarstwa pod rządem rosyjskiem, pisze:

„Przy tej sposobności pozwalamy sobie polecić „Echo trzeciego Zakonu św. O. Franciszka“ jako bardzo dobre i celowi swemu jak najzupełniej odpowiadające pismo dla Tercjarstwa. Skończyło ono obecnie trzeci rok swego istnienia, ostatni rok redagowane było przez dra Wł. Miłkowskiego tak pod względem obfitości treści, poprawności i pożyteczności nauk, wzorowo“.

Operetka lwowska bawić ma w Krakowie tylko do 1 sierpnia. Powracając, da zapewne po kilka przedstawień w Tarnowie i Przemyślu, tak, że w połowie przyszłego miesiąca w gmachu hr. Skarbka zabrzmią znowu wesołe tony muzy operetkowej.

Skradziony depozyt ze sądu w Kutach, jest dotychczas jeszcze przedmiotem zajęcia się opinji publicznej w tamtej okolicy. Mimo energicznego śledztwa, nie wykryto jeszcze sprytnego złodzieja. Sędzia powiatowy tamtejszy p. Danek, został zasuspendowany, a kierownictwo sądu oddano adjunktowi p. Sabatowskiemu.

W Nowym Jorku zmarł słynny rzeźbiarz amerykański Henry Kirke Brown — przeżywszy lat 72.

Oda do młodości — w śpiewie. P. Teodor Stahlberger podłożył muzykę pod tekst znanej „Ody do młodości“ Mickiewicza, z towarzyszeniem fortepianu i utwór swój wydał własnym nakładem. Dochód ze sprzedaży uzyskany, przeznaczył kompozytor na stypendjum imienia Adama Mickiewicza dla ucznia gimnazjum św. Jacka w Krakowie.

Wypadek w kopalni. W kopalni J. Zaamirowskiego w Męcinie wielkiej (pow. gorlicki) udusili się w szybie gazami robotnicy Woźniak i Lachmanek. Przeciw winnym zaniedbania przepisanych środków ostrożności, wdrożono śledztwo sądowokarne.

Nowy malkontent. W odpowiedzi na umieszczony ubiegłej soboty w kronice „list do redakcji“ pióra panny Mężochwytalskiej nadsyła nam pan Posagołaknicki następującą replikę:

Szanowna Redakcjo!

Jeśli został list przyjęty, w którym pewna dama młoda biada, że nikt jej z młodzieży swych do stuły rąk nie poda; że u wód krynickich próżno na ten miły fakt czekała; że za przykład wziąć to

---

On odpowiedział mi, że się z niemi w domu pożegnał, ażeby dzieci nie widziały go wpośród fałszerzy i morderców. Ośm drobnych robaczków pozostało przy matce, a niedawno pożar zniszczył był ich mienie. — Nie było kawałka chleba, żeby krzyk tego biedactwa uciszyć. On nie opowiadał mi tego jak zwykle, ale słowa padały mu z ust jak daktyle z dziurawego worka, a ja zbierać je musiałem. Gdy spostrzegł, że mam dla niego współczucie nasrożył się i rzekł:

— Mniejsza o mnie, czy mnie tam do kopalni skażą, czy w kawałki porąbią, ale że dzieci moje mrą z głodu, to, to...

I to rzekłszy uderzył się pięścią w czoło, a ja poszedłem pożegnać się z Uardą, ale w drodze powtarzałem sobie ciągle: to, to... i widziałem ciągle przed sobą tego człowieka i to ośmioro biednych robaczków...

— Gdybym był bogaty, poratowałbym go chętnie — pomyślałem sobie.

Kiedym przyszedł do mojej małej, ona opowiedziała mi o pieniądzach, które jej lekarz Nebzecht podarował i ofiarowała je, byleby tylko ratować Pentaura. Wtedy przyszła mi myśl do głowy: To dostaną dzieci Huniego, a on za to da się zawieźć do Etjopji. Biegnę tedy do portu, proponuję Huniemu, który się zgadza, oddaję pieniądze żonie jego, a w nocy udaje mi się zamiana. Pentaur przyszedł ze mną na mój okręt pod nazwiskiem Huniego, a Huni popłynął na południe pod nazwiskiem Pentaura.

Huniemu powiedziałem otwarcie, że nie popłynie do Chenu, ale do kopalni złota, gdyż nikogo nie wypada mniej oszukiwać, jak tego, kogo oszukać łatwo.

Dziwna rzecz! Są tacy, którzy cieszą się, gdy im się uda w pole wyprowadzić jakiego kutego wygę, lisa szczwanego — ale oszukać dziecko albo chorego, to nikomu nie sprawia przyjemności...

Huni byłby chętnie poszedł prosto w żar piekielny i prawie wesoło pożegnał się ze mną. Resztę już wiecie.

W Syrji o tej porze ucierpicie od deszczów. Ja znam ten kraj, bom wielu jeńców wojennych prowadził stamtąd do Egiptu, a przez pięć lat bawiłem tam w orszaku wielkiego mohara, ojca Paakera.

Bent-Anat podziękowała dzielnemu żołnierzowi, a Pentaur i Nebzecht opowiadali dalej.

— Podczas żeglugi — mówił lekarz — byłem niespokojny o Pentaura, gdyż widziałem, że się trawi wewnętrznie; ale na pustyni odżył i nieraz na spoczynkach szeptał mi do ucha piękne pieśni, które przez drogę tworzył.

— Dziwna rzecz! — zawołała Bent-Anat. — I mnie raźniej się zrobiło na pustyni.

— O, pustynia jest cudownym lekarzem na choroby duszy — rzekł Pentaur. — Uciekając przed jednostajnością, która nas otacza, chronimy się w głąb własną; zmysły nasze spoczywają i wolni od wrażeń zewnętrznych, możemy każdą myśl aż do ostatka przemyśleć, każde uczucie wyczuć aż do najmniejszej jego cząsteczki. W miastach każdy jest tylko cząstką większej całości, od której zależy, której coś daje i coś od niej bierze; tymczasem samotny wędrowiec wśród pustyni pozostawiony sam sobie, odłączony od wszelkiego większego zbiorowiska ludzi, musi na własnem *ja* poprzestawać i w niem szukać oparcia i siły. Tu gdzie teraźniejszość potulnie ustępuje na bok, sięgamy daleko sięgający nie napotyka nigdzie granic.

— Rzeczywiście, na pustyni dobrze się myśli — potwierdził lekarz. — To, czego się w Egipcie tylko domyślałem, tutaj stało mi się jasnem.

— Cóż to takiego? — zapytał Pentaur.

— Najprzód — odrzekł lekarz — że ja i my wszyscy nic nie wiemy, a potem, że osieł może się zakochać w róży, ale róża w ośle nigdy. Trzecie muszę zachować przy sobie, bo to jest właśnie moją tajemnicą, a lubo to wszystkich ludzi dotyczy, nikt się o to nie troszczy. Panie mistrzu ceremonji, czem się to dzieje? Wiesz dokładnie jak nisko który człowiek, stosownie do swego stanu, ma się królewnej pokłonić, a nie masz o tem wyobrażenia, jak stos pacierzowy jest zbudowany.

— A mnie co potem? — odrzekł zaczepiony. — Moją rzeczą jest patrzeć na stronę zewnętrzną, podczas gdy ty dzień i noc wpatrujesz się w stronę wewnętrzną. Gdyby nie to, miałbyś włosy gładziej uczesane i szatę mniej zaplamioną.

Bez żadnego wypadku dotarli podróżni nasi do Hebronu, starego miasta chetitów, gdzie pożegnali Abocharabosa i jego wojowników, a dalej ku północy zdążali już bezpiecznie pod eskortą wojsk egipskich.

Pentaur rozłączył się także tutaj z królewną, która bez skargi z nim się pożegnała.

Ojciec Uardy, który służąc pod starszym moharem poznał dokładnie wszystkie drogi przez Syrję wiodące, towarzyszył poecie, podczas gdy lekarz Nebzecht pozostał przy kobietach, których dobra gwiazda zdawała się zachodzić wraz z odjazdem Pentaura, gdyż gwałtowne deszcze zimowe spadły w górach samerytańskich, popsuły drogi, przemoczyły namioty i zmuszały je nieraz do mimowolnych spoczynków. W Megiddo przyjął je z wielkiemi honorami dowódzca tamtejszej egipskiej załogi, i musiały tutaj dłużej zabawić, gdyż Nefert, która ciągle nagliła do pośpiechu, zasłabła, a Nebzecht zabronił jej dalszej o tej porze roku podróży.

Uarda była blada i zamyślona. Bent-Anat z trwogą patrzała na delikatne rumieńce znikające z twarzy jej ulubienicy, ale gdy się jej pytała, co jej brakuje, otrzymywała wymijające odpowiedzi.

(C. d. n).

winna instytucja niewiast cała; jeśli tak, to śmiem upraszać, by był wzajem umieszczony list, co wyraz da dobitny przekonaniom drugiej strony.

Nie chcę długo się rozwodzić, w krótkiej streszczę rzecz osnowie. Głos mój słuszne żale mężczyzn lapidarnie niech opowie.

Jestem jednym z tych, co noszą sławne „goga" w świecie miano; jestem piękny, pełen szyku, lecz mam kieszeń źle napchaną. Aby brak ten wykorzenić, jedna tylko jest dziś rada: takiej szukać sobie żony, co mamony dość posiada. Ot, przynajmniej jednę wioskę, albo nawet wsi połowę, aby mąż mógł spłacić długi i... zaciągać z czasem nowe. Wuj i ciotka, stryj, stryjenka — będąc sami nadszargani — zdawna radzą, abym szukał conajrychlej takiej pani. Z opowieści ich wiem o tem, że przed laty naród młody kojarzyły w pary małżeństw podczas lata różne wody. I dlatego mnie familja w grosz składkowy uzbroiwszy, do Krynicy chciała wysłać, gdzie ma teren być szczęśliwszy. Już myślałem, że doprawdy znajdę posag na tej drodze, gdy niedzielny list w *Przeglądzie* me nadzieje zawiódł srodze. Zaraz prawdę przewąchałem, i — by pomścić losów zdradę — grosz składkowy tu przepuszczę, do Krynicy nie pojadę.

Jakto! więc do tego przyszło? więc już taki przewrót w świecie, że dziś panny na młodzieńców rozpinają zdradne siecie? Ja, gogowskich sfer sublimat, kiedy patrzę się za żoną, to chcę, abym na nią liczył, nie by na mnie tam liczono. O, nie wejdzie myśl poświęceń nigdy w styczność z moją głową: sam szukając ocalenia, mam być deską ratunkową? Sam w anemji kieszeniowej spędzający długie lata, mam wpaść w sidła jakiej panny, jeśli panna niebogata? Już na myśl tę gniew okropny, jakby liśćmi wiatr mną ciska; jeśli tak się u wód dzieje, czemże będą zdrojowiska?!

Zresztą w sprawie tej porzucam osobiste ciasne szranki, by zaczerpnąć pełną miarą z wielkiej... ze społecznej szklanki. Matrymonjum — społeczeństwa najważniejszą jest podstawą, to przyznaje czysty rozum, to przyznaje także prawo. A tymczasem ród nasz męski próżno prawdy owej łaknie; bo, co począć, gdy posażnych panien nawet u wód braknie!?

I wgłębiony w sens tej kwestji, gdy mnie nagła żałość zdejmie, pytam pełen rozgoryczeń: „Czy istniejesz jeszcze sejmie?" Potem, patrząc, jak dziś w świecie niepoczciwie, niewesoło, pytam głosem oburzenia: „Co porabia polskie Koło? Czyż posagi nam upadną, niby manny dar niebieski? Co rząd myśli? Co do licha robi w Wiedniu Dunajewski?!"

Nafta wzięła przy obradach dwa tygodnie czy też więcej; bo jak głoszą, to nafciarzy coś piędziesiąt jest tysięcy. Jakże długo więc potrzeba obradować w naszej sprawie, gdy Galicja liczy gogów dwa, trzy, cztery krocie prawie! Mimo tego zostawiono pod zakryciem owę kartę... Czemuż? Ot, bo sejm, rząd, Koło... wszystko w czambuł nic niewarte!

Przed opinją, przed publiczną, dziś odkrywam fakt ten nagi; niech się naród zastanowi, skąd ma dawać nam posagi. Niech swą baczność również zwróci do tej myśli zasadniczej każda z sfer rządzących w kraju, gdy krajowi dobrze życzy.

Uniżony itd. itd.

W Kołomyi odebrał sobie życie w koszarach szeregowiec Anczełowicz izraelita — z niewiadomej przyczyny. — W Okrzesińcach, pół mili od Kołomyi włościanin Józef Skodlarski zamordował swą żonę. Skodlarskiego i dziecko jego, które było świadkiem brutalnego czynu ojca, przywieziono do sądu kołomyjskiego.

Kolonja lecznicza w Rymanowie. Komitet kolonij wakacyjnych wysłał wczoraj do Rymanowa 10 chłopców i 10 dziewcząt słabowitych na sezon kuracyjny.

Panna Marja Weiner stypendystka Wydziału krajowego została zaangażowana na sezon operowy do Opawy, a po ukończeniu go debiutować będzie w królewskiej operze drezdeńskiej.

Lecznicza kolonja w Rymanowie. Dalszy ciąg datków: Włodzimierz Gniewosz ze składek 45 zł. 55 ct. — Skotnicki Ant. 5 zł. — Zdzisław Marchwicki 10 zł. — Galicyjski Bank kredytowy 15 zł. — Ks. arcybiskup Issakowicz 5 zł. — Ks. Pawłowski 2 zł. — Aleksandrowiczówna 50 ct. — Towarzystwo urzędników 25 zł. — Samolewicz 5 zł. — Moraczewska 4 zł. — Słonińska 2 zł. — Schleif 1 zł. — Marja Schubert 1 zł. — Riegerowa Kamila 3 zł. — Hochbergerowa 2 zł. — Z listy p. Paklerskiej 5 zł. 70 ct. — Ks. dr. Rudolf Lewicki radzca szkolny 5 zł. — Z listy p. Hoffmanna 2 zł. 75 ct. — Z listy p. Dawidowskiej 6 zł. — J. L. 1 zł. — Stelzer 3 zł. — Machczyńska 1 zł. — Wekslerowa 1 zł. — Łaczyńska z Batiatycz 3 zł. — Ks. kanonik Berwid z Doliny 10 zł. — Ks. A. Cisło 1 zł. — Pawulski M. 1 zł. — Z listy p. Feliksa Bieńkowskiego 6 zł. — Puzynina Stefanja 3 zł. — Z listy p. Telakowskiej z Buczacza 12 zł. 50 ct. — Z listy ks. Siemińskiego 9 zł. — Marja Sawicka za córkę Joannę a conto 8 zł.

Poprzednio 374 zł. 50 ct. — Razem 578 zł. 40 cent.

Wład. Zontak.

Kolonizacja żydów. Bogaty Izraelita Levin z Rogowa porozsyłał do swoich współwyznawców w Kujawach i nad granicą listy, aby się dowiadywali i donosili mu o gospodarstwach i włościach, któreby nabyć można na kolonizacją.

W sprawie trzynastej apteki we Lwowie. Właśnie wpadła nam w ręce litografowana broszura p. t. *Curriculum vitae aptekarza Mikołaja Karczewskiego we Lwowie*, który obecnie ubiega się o koncesję na nową aptekę na Gródeckiem. Arcyciekawy i pełen dziwnych kolei był dotychczasowy żywot p. Karczewskiego. Od 17. roku życia przez 43 lat, z małemi przerwami z powodu wypadków politycznych, poświęcał się tenże zawodowi aptekarskiemu. Za wyprawę Narajowską skazany został na 8 lat ciężkiego więzienia w Szpilbergu. Amnestjonowany udaje się do Węgier, gdzie jako podporucznik walczy w legjonie Wysockiego, a po nieszczęśliwem zakończeniu powstania emigruje do Turcji. Tam zajmuje się dalej aptekarstwem, składa mimo stawianych mu trudności egzamin farmaceutyczny, — wszystkie atoli świetne widoki w Turcji porzuca, by z nadaniem amnestji do kraju powrócić.

Lecz zaraz po powrocie musi odsiadywać areszt policyjny za przekroczenie granicy bez paszportu, i przez długie lata pozostaje pod dozorem „Kreisamtu" i policji. Ukończywszy kurs farmaceutyczny we Wiedniu, daremnie starał się o koncesję na aptekę. Dopiero w roku 1857 pozwolono mu otworzyć nową apteczkę w Starożyńcu na Bukowinie a następnie przesiedlić się do Suczawy, gdzie wielce przyczynił się do rozbudzenia ducha patrjotycznego. Tęsknota za krajem ojczystym i chęć wychowania dzieci po polsku, skłania go ostatecznie w r. 1881 do nabycia najstarszej we Lwowie apteki „pod złotym jeleniem". Lecz tu znów zastaje fatalne stosunki! Przesadzona cena apteki, nie rentującej się według obietnicy odprzedającego; wszędzie brak kredytu, ograniczone pożyczki w instytucjach finansowych, brak koleżeństwa między aptekarzami, spłata ciążących na tej aptece długów, wielkie nakłady i wydatki, daremne starania o ratunek itd. — zmuszają formalnie pana Karczewskiego do odstąpienia swej apteki zasobniejszemu finansiście.

Na tem nie koniec.

Broszura podaje jeszcze dalszy ciąg tej osobliwej Odyseji polskiego szermierza i to w świetle, dla tutejszego aptekarstwa niezbyt korzystnem. Gdy już faktem udecydowanym było otwarcie 13-ej apteki we Lwowie na Grodeckiem, p. Karczewski odniósł się, gdzie należy z prośbą o koncesję na ten zakład, ale napotkał znowu na przeszkody, a podobno także na zakulisowe machinacje ze strony innych interesowanych. Gremjum aptekarskie waha się wciągnąć go do t. zw. terna, powodując się błędną praktyką pomijania starszych aptekarzy, którzy już posiadali koncesję, na korzyść młodych kandydatów.

Sądzimy, że nie godzi się zbyt ściśle przeprowadzać takiej zasady. Jeżeli p. Karczewski posiada wymagane warunki, jeżeli cieszy się wśród aptekarskiej rzeszy uznaniem, jako zdolny a sumienny na tem polu pracownik — i jeżeli jeszcze prócz tego ma za sobą żywot pełen ofiar poniesionych dla kraju, a żadną nie skalany plamą, — to nie rozumiemy dlaczego ma być przy obsadzeniu 13-ej apteki pominięty on, ojciec ośmiorga dzieci, na korzyść młodych rywalów, do tego może żydów? Broszura nie daje na to odpowiedzi, a z niej czerpaliśmy przytoczone fakta.

Z wystawy sztuk pięknych. Na nieustającą wystawę Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu św. Ducha l. 10). nadesłane zostały następujące obrazy:

Masłowskiego Stanisława „Wschód słońca" — obraz olejny większych rozmiarów, nagrodzony zło-

Mały Fejleton.

Wiosna w Grecji.

W państwie Odyseusza.

(Ciąg dalszy).

Z Sami widać już Itakę. Przy spokojnem powietrzu podróż stąd trwa zaledwie $1\frac{1}{2}$ godziny. Jeśli jedzie się na Itakę z pakunkami, to dobrze jest wprzód z Argostoli, lub z Sami zamówić sobie, aby na brzeg morski wysłano konie. Bo trzeba wiedzieć, że Itaka posiada urząd pocztowy i telegraficzny. Stosunki w Wathi są tak patrjarchalne, iż wystarcza adresować „Itaka" bez podania szczegółowego adresu. Urzędnik telegraficzny sam wtedy postara się już o wysłanie pojazdu. Oczywiście, że o dochowaniu tajemnicy nie może być na Itace mowy, jeśli wiadomość została przesłana w drodze telegraficznej, lub na pocztowej karcie. O treści dwóch depesz, które tam otrzymałem wiedzieli moi znajomi prędzej odemnie. Ale dzieje się to uczciwie, z ujmującą dobrodusznością; bo przecież przybysz należy poniekąd do rodziny wedle tamecznych pojęć.

Od zachodniej strony wyspy prowadzi doskonała drożyna na „Wielki plac", na którym znajduje się Leschi (klub czytelników), główna kawiarnia, urząd portowy i t. p. inne państwowe i prywatne pierwszorzędne budynki. Zanim obcy wysiądzie, już zgromadzi się dokoła niego połowa Itaki i zwłaszcza młoda połowa; zanim rozpatrzy się w zajmującem urządzeniu swego pokoju w hotelu Parnassos, już wiadomość o ważnym wypadku obiegnie całe miasto; a zanim wreszcie oczyściwszy sprószone szaty wyjdzie na ulicę, zdumiona Itaka stworzy już dokoła niego szpaler.

Hotel Parnassos jest wzorem jednej z tych licznych, miłych gospod greckich, które niesłusznie osławiono. Nie jest to Chani (gospoda wiejska) z malutkim pokoikiem na piętrze i z stajnią pełną kwiczących wieprzów. Czyściutko utrzymane, białe ściany, schludne łóżeczko, nienaganna podłoga, i proste meble, z których wyszczególnia się stół niepokaźnej, ale silnej budowy; oto, co zastaniesz. Na umywalni znajdzie gość nawet kawałek dobrego mydła; tak jest, mydła, którego brak daje się dotkliwie uczuwać w niejednym „europejskim" hotelu. Również kto lubi w podróży spotkać się z ręcznikiem przeznaczonym do czegoś więcej, aniżeli do ubrania umywalni, ten w greckiem xenodochion spotka się z włosistem, twardem płótnem uposażonem bogato w stosowne zalety, a nie z wielką cienką chusteczką, którą jak gdyby na śmiech podają podróżnemu w naszych hotelach.

Grecki hotelista posuwa się jeszcze dalej w pieczołowitości około swego gościa i oddaje mu do użytku nawet szczotkę, doskonale cel swój wypełniającą, i dobry grzebień.

To wszystko wystarczy, aby zapomnieć o pewnych drobnych usterkach, których i tutaj nie brak.

Gospodarz hotelowy w Wathi wyobraża sobie, że jest wobec gościa czemś więcej, aniżeli tylko gospodarzem odnajmującym pokój, że jest jego odpowiedzialnym opiekunem i nigdy nie puści go samego na wycieczkę, a nawet na zwykłą przechadzkę. Jak wierny pies za myśliwym, tak on za swoim gościem krok w krok chodzi, byle tylko nie stało się „biedaczkowi" co złego. Jak to „coś" mogłoby się przytrafić komu na Itace, bez wyższego losów zrządzenia, — tego doprawdy nie umiem pojąć.

W godzinę po przybyciu, skoro się przestało być dla tubylców rarogiem, doznaje wędrowiec błogiego uczucia. Już samo nazwisko wysepki przypomina, że się znajdujemy — jeśli tak powiedzieć wolno — w ojczyźnie duchowej, a gra fal morskich, ich szmer tajemniczy, upajają tak błogo, iż mimowoli duchem przenosi się człowiek wstecz z teraźniejszości.

Ośmielam się przypuszczać, że mój pobyt na Itace będzie stanowił ważną kartę w kronice ospałej wyspy. Mianowicie podniosłem tam pewne doniosłe hasło, które ku wielkiemu memu zdziwieniu dotąd nikomu nie przyszło na myśl. Oto pierwszy wystąpiłem z pomysłem wzniesienia posągu Homera. Prześliczna ustroń nadmorska wybornie się do tego nadaje. Ale w Wathi mało kto wie o Odyseuszu i o piewcy jego dziejów. Dawna generacja, nie uczęszczała do szkół, a jej reprezentanci z wielkiem zawstydzeniem wysłuchawszy mych wywodów, przyrzekli projekt przyprowadzić do skutku w krótkiem czasie. Wytłumaczyłem im, że nie chodzi tu o okazały posąg, lecz tylko o biust Homera, wsparty na marmurowej podstawie, co da się tanim kosztem uskutecznić.

Dodaję jeszcze raz, że ci poczciwi ludzie prawie nic nie wiedzą o Homerze i o Odyseuszu. Nigdy nie czytali oni Odyseji i tylko z tradycji wynieśli to mgliste przekonanie, iż na ich wyspie miała się kiedyś odegrać piękna historyjka. Są to zresztą całkiem przyzwoici, roztropni, a nawet pod innemi względami wykształceni ludzie, mający się pod względem materjalnym bardzo dobrze, więc też z pewnością ze skąpstwa dotąd posągiem nie uczcili pamięci największego z wieszczów. Nie uczęszczając do szkół za młodu, nie mieli potem pośród zawodowej pracy ani czasu, ani sposobności, aby uzyskać to, czego zaniedbali.

Jeden z pierwszych kupców wathijskich, jak się przekonałem, znał nazwisko Odyseusza tylko stąd, że wspomniane już przezemnie gruzy nazywają się Kastron Odyseos. O Penelopie, Telemaku, Homerze, ten poczciwiec nigdy w życiu swojem nic nie słyszał.

Kiedy o mało nie omdlałem, przerażony taką niewiadomością, on całkiem spokojnie rzekł mi:

— Ot, bajki, stare dzieje i do tego jeszcze nieprawdziwe!

Czytałem w którymś opisie podróży, że na Itace dzieci dostają same odysejskie imiona. Pytałem wszystkich chłopczyków i wszystkie dziewczęta, które tylko spotkałem o imię i znalazłem wiele Giorgiosów, Dimitriosów, Jannisów, Panagiotisów, Maryj, Charyklej i Ifigenij, ale ani jednego Telemacha, ani jednej Penelopy. Zaś starsi mieszkańcy Itaki, mają wprost kosmopolityczne imiona.

(Dok. nast.)

tym medalem przez Akademję sztuk pięknych w Petersburgu;

Gryglewskiego Aleksandra „Kościół w Klosterneuburgu“ — obraz olejny, architektura zewnętrzna;

Bieszczada Seweryna „Kopiec Kościuszki“, „Marja z Nowej-Wsi pod Krakowem“ i „Chałupa mazurska“ — wszystkie trzy obrazy olejne.

Niespodziewany posag. Pewien Warszawiak (bawiący w zakładzie kąpielowym w Druskiennikach) został w tych dniach narzeczonym młodej, pięknej, a nadto — mówiąc żargonem złotej młodzieży — „grubo“ posażnej panny X.

Ta ostatnia zaleta ujawniła się dopiero wtenczas, gdy Warszawiak był już narzeczonym.

Panna X., córka zamożnych rodziców z Podola, była już od paru lat celem zabiegów licznych łowców posagowych. Idealne dziewczę zapragnęło pozyskać miłość bezinteresowną i po zgodzeniu się rodziców urządziło prawdziwie romantyczną mistyfikację. — Wtajemniczona w spisek ciotka panny X., mieszkająca w Wilnie, za pośrednictwem pewnego kantoru wyszukała dla siostrzenicy płatne miejsce panny do towarzystwa. W tym też charakterze, jako *dame de compagnie*, panna X. wyjechała z rodziną swoich chlebodawców do Druskiennik i tu ją poznał nasz Warszawiak.

Naturalny wdzięk i wyższe wykształcenie młodej osoby tak się podobały Warszawiakowi, iż nie zważając na skromne stanowisko „ideału“, oświadczył się o jej rękę. — Ponieważ pannie Warszawiak również się podobał, więc oświadczyny przyjęła i zatelegrafowała do rodziców z prośbą o niezwłoczny przyjazd.

W trzy dni później państwo X. przyjechali do Druskiennik, i naturalnie cała mistyfikacja wyszła na jaw.

Ów Warszawiak nigdy nie miał zamiaru szukać posażnej żony, a jednak ją znalazł.

„Dlaczegoto ja nie byłem na jego miejscu!“ pomyśli sobie zapewne niejeden z łowców posagowych.

Ruleta w Peszcie. W tych dniach udało się szefowi detektywów peszteńskich, baronowi Edmundowi Splenyi, zamknąć spelunkę z ruletą, która od kilku tygodni prosperowała w domu Moskony'iego na drugiem piętrze, przy Waitznergasse. Bankierem był tam pewien Francuz nazwiskiem Adolf de Loyand. Przybył on w maju, wrzekomo z Paryża, i zainstalował się w hotelu „pod królem węgierskim“. Wkrótce potem wyjechał do Mehadża, a przed kilku tygodniami powrócił do stolicy Węgier i wynajął wspomniane wyżej mieszkanie z sześciu pokoi, za 720 zł. rocznie, i sumę tę z góry zapłacił. Na mieszkaniu przybił swój bilet z podpisem: „Correspondant des jornaux etrangers“. Nikt w domu nie przeczuwał, że tam jest szulernia. Bank znajdował się w środkowym salonie, gdzie stał stół sześć metrów długi. Loyand kultywował nową odmianę rulety, grę tak zwaną: Bombo-romano. Jest to nic innego, jak tablica ruletowa z 36 numerami, Passe-manque, Pair-impair, Rouge-Noir i kulą opatrzona. Na rulecie stoi „Bombo“, jest to koszyk płaski, z otworem zawierający 36 kulek numerowanych. Kiedy grający zrobi stawkę, poczyna bankier wstrząsać koszykiem i czyni to dopóty, dopóki która kulka nie wyskoczy z otworu, i nie wskaże wygranej dla grającego albo — bankiera.

Loyand miał w tej grze osobliwe szczęście, tak, że gracze rzadko kiedy wychodzili od niego z wygraną. Pewien bogaty właściciel dóbr, który w tej szulerni stracił kilkanaście tysięcy, powziął podejrzenie, że Loyand gra fałszywie, i raz chciał skonfiskować ów koszyk z numerami, ale później rozmyślił się i aby uniknąć skandalu, oddał „bombo Loyandowi. Wskutek powtarzających się ciągle doniesień br. Splenyi, postanowił zaskoczyć szulerów niespodzianie, co się też 16 b. m. wieczorem o godz. 11 udało w zupełności. Gracze ani przeczuwali coś podobnego, gdy nagle do drzwi zapukano, i odezwał się głos! „Otworzyć w imieniu prawa!“ — W posiadaniu Loyanda znaleziono 60 tysięcy guldenów. Sprawdzono, że był on poprzednio krupierem w Monte Carlo. Przydybani u niego gracze, rekrutowali się przeważnie ze świata kupieckiego.

Okropne nieszczęście zdarzyło się w rodzinie Krnki, znanego wynalazcy systemu broni, w Michle pod Pragą czeską. Ośmioletni syn fabrykanta Włodzimierz, dorwał się w chwili braku dozoru rodzicielskiego do rewolwera i w myśli, że nie nabity, zmierzył do swej 5-letniej siostrzyczki. Wypalił — i kula przebiła czaszkę dziewczynki na wylot. O tym wypadku zawiadomiono prokuratorję państwa.

Leonia Dare, woltyżerka na trapezie, popisywała się w niedzielę w Brukseli na balonie powietrznym. — *Indépendace Belge* zamieszcza o tem niezwykłem przedstawieniu następujące sprawozdanie:

Panowie Speltorini i Lachambre, oraz panna Dare wzbili się o godzinie szóstej wieczorem z parku Leopolda balonem w powietrze. Skutkiem zalecenia burmistrza Vulsa musiano pannę Dare — wbrew zwyczajowi — przywiązać do trapezu liną bezpieczeństwa. Od siedmiu lat, kiedy po raz ostatni występowała w Brukseli, piękna akrobatka zmężniała znacznie, co jednak wcale nie przyniosło szkody jej pięknej kibici.

Chwyciła się zębami liny, umieszczonej na trapezie pod balonem; w ten sposób wzbiła się wraz z nim w górę. Balon szedł z ogromną szybkością. Zgromadzoną publiczność przechodziły dreszcze trwogi, gdy patrzyła na śmiałą akrobatkę, która podczas lotu balonu wyprawiała swoje szalone wolty na trapezie. Co więcej — drwiąc sobie z niebezpieczeństwa — zerwała się z liny, i ufając swej jedynie zręczności, pokazywała swoje brawurowe kawałki na wysokości 1700 metrów nieustannie (?).

Depesza z Louvain donosi, że balon przeszedł drogą powietrzną szczęśliwie i spuścił się w hrabstwie Beaufort, gdzie w domu hrabiego żeglarze i artystka znaleźli nader gościnne przyjęcie.

W Liverpoolu odbył się kongres szachistów, na którym wystąpił nowy szermierz, nasz rodak, Stacewicz.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15. lipca.

(Z) Zwyżka w akcjach kolei Karola Ludwika imponować już zaczyna sferom finansowym. Każdy pyta siebie, czy to jest sztuczne śrubowanie tego papieru w górę dla jakiejś spekulacji, czy też naturalne następstwo wiary kapitalistów w ponowne przyszłe powodzenie tej kolei? Oczywiście my tej zagadki rozwiązać nie potrafimy, zanotujemy więc tylko, że dzisiejszą haussę Ludwików tłumaczono tem, iż kolej wnosi rekurs do trybunału administracyjnego przeciw orzeczeniu ministerstwa, że podatków nie wolno wstawiać do kontów ruchu. I juryści przewidują, że kolej wygra. Bądź co bądź Ludwiki urosły dziś o 1 złr. 95 ct. do wysokości 193 złr. 75 ct.

Na polu bankowem był słaby ruch. Berlin był nieco zirytowany słabą subskrypcją na mosklewsko-kurskie obligacje kolejowe i w ogóle złą tendencją w papierach rosyjskich. Przytem sferom finansowym niemieckim nie podobała się barwa odwetowa nadana przez rząd francuski uroczystości narodowej paryskiej. Te owacje, jakich był przedmiotem jen. Boulanger, drażniły kapitalistów berlińskich. — Cholera robi także swoje. Więc w ogóle było złe usposobienie i tendencja ku zniżce. Z tem wszystkiem wywołała ta tendencja zaledwie centowe zmiany w kursie papierów.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 17. lipca. Dziennik rozporządzeń wojskowych donosi: Najj. Pan wystosował odręczne pismo do komenderującego generała w Budapeszcie Edelsheima Gyulaya, w którem przychylnie załatwiając jego prośbę o przeniesienie w stan spoczynku wyraża uznanie za położone zasługi i zawiadamia go o udzieleniu mu wielkiego krzyża orderu Leopolda.

Najj. Pan zamianował hr. Pejacsevicha komenderującym generałem w Budapeszcie. Generalnym inspektorem kawalerji mianowany został fmp. ks. Croy, a na jego miejsce został generał-major Jansky mianowany komendantem dywizji pieszej w Josefsztacie w Czechach.

Paryż 17 lipca. Wczoraj odbył się uroczysty pogrzeb arcybiskupa Guiberta bez współudziału wojskowości. Za karawanem postępował nomominowany arcybiskup Paryża i liczne delegacje katolickich stowarzyszeń, jakoteż nieprzeliczone tłumy ludu.

Duchowieństwo czekało na kondukt w katedrze. Pomiędzy uczestnikami żałobnego obrzędu znajdował się także minister wyznań, kapitan Mognier w zastępstwie Grévy'ego, Mac-Mahon, wielu senatorów, jakoteż deputowanych z prawicy.

Pojedynek między ministrem wojny i Lareintym odbędzie się prawdopobnie dzisiaj.

Prezydent senatu interweniował osobiście, aby przeszkodzić pojedynkowi, albo też aby go odłożyć na później.

Freycinet 25 bm. weźmie udział w uroczystym obchodzie w Nantes i wygłosi tam wielką golityczną mowę.

Waszyngton 17 lipca. Prezydent Cleveland w rozporządzeniu przestrzega podrzędnych urzędników rozmaitych departamentów rządowych, aby nie korzystali z urzędowego stanowiska i nie kontrolowali prądów politycznych, występujących w ich okręgach.

Tryjest 18 lipca. W ostatnich 24 godzinach zachorowało 8 osób na cholerę. 3 osoby umarły z powodu tej choroby.

Fiume (Rjeka) 17 lipca. 6 osób zachorowało na cholerę, 3 umarły.

Londyn 17 lipca. Ajencja Reutera dowiaduje się, że między Anglją a Ameryką toczą się rokowania nad traktatem, mocą którego oba te mocarstwa wydawałyby sobie nawzajem dynamitardów.

Londyn 17. lipca. *Standard* dowiaduje się, że rząd zdecydował się ustąpić. Gladstone i większa część ministrów jest zdania, że jeżeli Hartington zostanie zawezwany do złożenia nowego gabinetu, to Salisbury zawezwie swych przyjaciół i wszystkich ministrów, aby go wspierali, jednakże do jego gabinetu nie wstąpi.

Paryż 17 lipca. Pojedynek między ministrem wojny i Lareintym odbył się na pistolety o godz. 9 rano. Wynik dotąd niewiadomy. Ludność wyprawiła wczoraj wieczorem ministrowi wojny serdeczną owację. Kiedy minister opuszczał kasyno wojskowe, tłumy otoczyły jego powóz i krzyczały: „Niech żyje Boulanger, armia i rzeczpospolita!“

Przyjechali do Lwowa

dnia 17. lipca 1886.

Hotel Angielski: W. Czarkowski z Rosji. W. Wołodkowicz z Dobrowód. J. Lachowicz z Krakowa. S. Sawczyński z Kołomyji. H. Mroczkowski z Dobrostan. E. Młodnicki z Czerniowiec.

Hotel Francuski: W. Zabłocki z Kijowa. A. Błaschke z Wiednia. F. Schindler z Lobenstein. S. Wasilewski z Czudca. H. Wüster z Kronenberga. L. Perrin z Wiednia.

Hotel Langa: M. Leutschner z Berdyczowa. J. Herzfeld z Berlina. M. Symon z Berdyczowa. N. Grünwald z Wiednia.

Hotel Żorza. T. Madejski z Podburza. K. Chwalibóg z Grojca. T. Wasilewski z Sienkowa. A. von Longinoff z Lublina. D. Pogłodowski z Sudkowic. J. Wernicki z Lachowic.

Hotel Europejski: R. Szymanowski z Złoczowa. A. Stolzberg z Wiednia. J. Zachajski z Hoszowa.

Hotel Warszawski: A. Venturini z Wiednia. L. Czechowicz z Tarnopola. L. Tychy z Tarnopola.

Lwów. Z Izby handlowej, 17 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191	50	194	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	—	228	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	102	—	103	—
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ okres.	102	—	103	—
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	103	20	104	20
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	80	102	80

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % „	95	50	96	50

5. Losy,

Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·84	5·94
Dukat cesarski. . . .	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski . .	10·29	10·39
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·21¾	1·23¾
100 marek niemieckich .	61.65	62.30

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 15 Lipca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	18·1	—	S 2	zachm.
Kraków	17·6	24	SE 1	½ zachm
Lwów	16·2	21	W 2	jasne
Tarnopol	17·1	21	NW 1	jasne
Wiedeń	17·4	25	W 1	deszcz
Grac	18·6	25	N 2	deszcz
Peszt	19·1	29	— 0	¼ zachm.
Serajewo	14·0	30	S 3	¼ zachm.
Tryjest	22·2	27	— 0	zachm.
Pola	19·6	28	— 0	zachm.
Kopenhaga	15.0	—	SW 3	¾ zachm
Hamburg	1[illegible]·9	—	SW 5	¼ zachm
Berlin	14·9	—	WNW 4	½ zachm.
Monachjum	12·5	26	NW 1	deszcz
Zurich	12·6	23	W 6	zachm.
Genewa	18·0	—	NW 2	zachm.
Paryż	15·5	21	W 2	½ zachm
Biarritz	19·7	—	W 4	zachm.
Nicea	24·1	—	WSW 1	½ zachm
Turyn	—	—	—	—
Florencja	—	—	—	—
Rzym	—	—	—	—
Neapol	—	—	—	—
Palermo	—	—	—	—
Malta	—	—	—	—
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	—	—	—	—
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	—	—	—	—
Kiew	—	—	—	—
Odessa	—	—	—	—
Konstantynopol	23·0	24	SW 2	jasne
Gleichenberg	—	—	—	—
Abbazia	—	—	—	—
Riva	21·5	—	— 0	jasne
Lugano	21·0	—	— 0	½ zachm.

N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Zmowa robotników w Belgji.

z całą jej zgrozą, spustoszeniem stała się dla naszych krajowych fabryk przestrogą, skutkiem czego postanowiono robotników bądź to bądź zatrudnić i dalej robotę prowadzić. Zapas towarów jest olbrzymi, a odbyt jeszcze dotąd nadzwyczaj malutki, skutkiem czego teraz musimy

10.000 kompletnych ubiorów męskich

modnych, prześlicznych, nadzwyczaj trwałych, prawdziwych reichenbergskich z wełny owczej, najlepszego gatunku odstępować za połowę ceny.

1 gatunek **dobry** zł. 3.	Tylko 3 złr. kosztuje materja z wełny owczej wystarczająca na **surdut, spodnie i kamizelkę** dla osób najwyższego wzrostu, wyborny, modny sztof letni w każdej dowolnej barwie, najpiękniejszy ubiór na lato, nadzwyczaj trwały.
2 gatunek **lepszy** zł. 4.	Tylkd 4 złr kosztuje materja z wełny owczej wystarczająca na **surdut, spodnie i kamizelkę, najlepszy gatunek**, prawdziwie reichenberski, z wełny owczej, szary, brunatny, niebieski, czarny, oliwkowy, **drap**, wiele gatunków w kratki i w paski, materja na cały ubiór tylko złr. 4.
3 gatunek **prima** zł. 6.	Tylko złr. 6 kosztuje materja z wełny owczej wystarczająca na **surdut, spodnie i kamizelkę, wysoce prima-gatunek**, djagonalne materje reichenbergskie z wełny owczej, wcale do nieznoszenia, tak trwałe, **najpiękniejsze i najlepsze** z wszystkiego tego, co tegoroczna zna moda Takie ubiory kosztowały przedtem cztery razy tyle, teraz tylko 6 złr. we wszystkich dowolnych kolorach.

Ponieważ od przysposobionych odcinków nie dadzą się odkrawywać próbki, więc niech każdy wymieni tylko barwę, której sobie życzy, poczem nastąpi przesyłka, z której niezawodnie będzie zadowolniony. Przesyłkę za zaliczką pocztową uskutecznia Feketego

General-Depot: Reichenberger Schafwollwaaren

Wien, Hundsthurmerstrasse Nr 18/35. 1027 6-6

Jedynie wyłączny

GŁÓWNY SKŁAD TAPET

poleca znana firma 1090 3—3

J. JÜRGENSA

we Lwowie, pod l. 4 ulica Sobieskiego

wielki wybór najnowszych tapet z pierwszorzędnych fabryk: francuskich, angielskich, amerykańskich i czeskich w cenach jak najumiarkowańszych.

Próbki zawierające przeszło 3000 wzorów tapet znajdujących się na składzie z oznaczeniem cen tychże, wysyła się na każde wezwanie.

SMAROWIDŁO DO POWOZÓW

i 1009 13—16

Oliwa do maszyn

w najlepszym i najtańszym gatunku. Odprzedający otrzy mają odpowiedni rabat.

Paul Hiller et Comp. Wien IV. Favoritenstrasse 20.

Złota Księga Szlachty Polskiej.

1094 3—10 *w przygotowaniu*

Rocznik Dziewiąty

przedpłata 6 złr. (Poprzednie roczniki 1879—1886 — we wszystkich księgarniach polskich są do nabycia). Rodziny pragnące umieścić swoje dokumenta historyczno-rodowe w Roczniku dziewiątym, zechcą się zgłosić jak najwcześniej do autora pod adresem:

Teodor Żychliński

Poznań, Św. Marcin 43.

Pierwsza c. k. wył. uprzyw.

Fabryka Farb Fasadowych

KAROLA KRONSTEINERA

(przedtem P. Garscha w Simmeringu)

Wieden III. Hauptstrasse 120 we własnym domu.

Dostawcy arcyksiążęcych i książęcych zarządów dóbr, wszystkich kolei żelaznych, Towarzystw przemysłowych, górniczych i hutniczych, większej liczby Towarzystw budowniczych, przedsiębiorców budowy i architektów, jakoteż wielu właścicieli fabryk i realności.

Te

FARBY FASADOWE

są od roku 1860 w handlu i stosowane są głównie do farbowania **budynków** wszelkiego rodzaju, a w szczególności: — **pałaców, willi, kościołów, szkół, publicznych gmachów, jakoteż wewnętrznych pomieszkań.**

Są one w 36 rozmaitych wzorach, od 16 cent. za kilg. w górę, zawsze są na składzie i będą w suchym stanie, a w formie sproszkowanej dostarczone. Co się zaś tyczy czystości tonu, to równają się zupełnie **pokostom olejnym**. Oprócz tego mają te moje **farby** ten przymiot, że nie szkodzą murom podczas gdy **olejne pokosty zamykają pory murów**, przez co ustaje **parowanie murów na zewnątrz**, a w skutek tego wilgoć **występuje na wewnętrznych ścianach.**

Farby te rozpuszczają się w wapnie i mogą być przez każdego z największą łatwością spreparowane. — Na dwukrotne pofarbowanie kwadr. metra powierzchni potrzeba 10—12 deka farby. — **Atlasy wzorów i sposób użycia** rozsyłam gratis i franco na żądanie.

(Liczne nadużycia praktykowane w ten sposób, iż złe, nietrwałe farby puszczone są w handel pod mojem imieniem, zmuszają mnie ostrzedz przed oszustwami). 1104 4—10

— Rozsyłka w monarchji i zagranicą. —

Ogniotrwałe pokrycia na dachy

dostarcza w wytwornym gatunku po bardzo niskiej cenie całko wite pokrycia, jakoteż naprawy zepsutych dachów podejmuje się.

Paul Hiller et Comp. Wien IV. Favoritenstrasse 20.

Nie ma już się czego obawiać prania!



Za pomocą nowej patent. maszyny **do prania** może jedna osoba w ciągu 4 godzin bez natężenia wyprać bieliznę licznej rodziny. **Ogromna oszczędność na bieliźnie**, 100% oszczędności na mydle, paliwie i sile roboczej.

MAGLE

najnowszej konstrukcji dla gospodyń, właścicieli hoteli, właściciele zakładów kąpielowych etc. elegancko wykończone, prawdziwa ozdoba pomieszkań.

Alex. Herzog Wien.



1056 **Graben, Bräunerstrasse 6.**

(Poszukuje się reprezentantów. — Cenniki franco.)

Zwraca się uwagę

na **Magazyn krawiecki** pod firmą:

Jan Czapor

Plac Halicki liczba 2 we LWOWIE.

Znany tutejszy krawiec

Jan Czapor

przy ul. Wałowej l. 4., albo plac Halicki l. 2.

Prócz dotychczasowego Magazynu krawieckiego utrzymuje skład sukien męskich używanych, jak również zakupuje i mienia używane i przenoszone suknie po zniżonych cenach na nowe.

Jestto pierwszy Magazyn chrześcijański tego rodzaju we Lwowie, gdzie pozbyć można używane suknie za cenę dobrą. Radzimy więc każdemu, by zamiast pozbywać domokrążcom za bezcen, udawali się ze sprzedażą używanych sukien do powyższego krawca. 1117 1—4

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego

Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1 lipca 1868 (Dr. p P. XXXVIII N.93) i najw. post. z dnia 17 grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, **są w tym kantorze do nabycia.**

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

841 26 - ?

Proszę czytać

Nowo otworzony

Skład mebli

przy ulicy Jagiellońskiej l. 6.

CH. SCHRENZEL

poleca wielki wybór mebli różnego gatunku, jako to: meble orzechowe dębowe, żelazne i tapicerowane, także kompletne garnitury do wyprawy, daje na wypłatę i do wypożyczania.

Oprócz tego poleca wielki skład fornirów i deszczułek do wyrobów piłeczkowych z różnego gatunku drzewa.

Z poważaniem

Ch. Schrenzel,

ulica Jagiellońska l. 6.

Uprasza się o liczne zamówienia.

1073 9—12

Koniak kuracyjny

firmy Pinet Castillon et Comp. butelka 2 zł. 40 ct.
firmy Renault et Comp. butel. 2 złr. 60 ct.
firmy Barnet Fils butelka 2 zł. 80 ct.
firmy Renualt et Comp. z 1868 roku butelka 3 zł. 50 ct.

poleca handel

KRZYSZTOFA

KRZYSZTOFOWICZA

we Lwowie

ulica Hetmańska l. 6.

Cenniki gratis i franco.

Przy wysełkach na prowincję nie wlicza się kosztów opakowania. 1088 8—10



Nowo urządzony

ZAKŁAD POGRZEBOWY

BRACI KURKOWSKICH

we Lwowie, przy ul. Sobieskiego l. 10.

Urządzamy pogrzeby począwszy od najskromniejszych do najwspanialszych dla wszystkich stanów, a wykonując ze znaną sumiennością jak najobszerniejszezlecenia, uchylamy wszelkie trudy pozostałej rodzinie.

Wszelkie przybory pogrzebowe są zawsze w jak największym wyborze na składzie.

Główny skład Trumien kruszczowych (hermetycznych) z c. k. uprzyw. fabryki Leopolda Wolfa w Wiedniu.

Trumny drewniane, imitacje metalowych, dębowe, politurowane, obite aksamitem i atłasem, materace, poduszki i kapy atłasowe, satynowe, organtynowe, mulowe i t. p.

SKŁAD WIEŃCÓW GROBOWYCH

ze sztucznych i robionych kwiatów w wielkim wyborze, również **szarfy i wstęgi** do wieńców, jedwabne, atłasowe, morowe, z napisami lub bez tychże.

Wieńce z żywych kwiatów wykonujemy bez różnicy pory roku jak najspieszniej.

Urządzamy także kompletne pogrzeby na prowincji; wszelkie zamówienia z prowincji bez różnicy czasu (we dnie czy w nocy) wykonujemy bezwłocznie. — Na żądanie może zakład służyć także białemi końmi i szafirową liberją.

Z wysokiem poważaniem:

Bracia Kurkowscy.

NABIAŁ

wszelkiego rodzaju, w najlepszej jakości z folwarków Niesłuchowskiego i Żelechowskiego, dóbr hr. Tadeusza Dzieduszyckiego i z folwarku Starosielskiego, dóbr JE hr. Alfreda Potockiego, poleca

„Mleczarnia Halicka“,

tudzież poleca wyborną kawę, herbatę, mleko, podśmietanie i t. d. Przez cały dzień od godz. 6 rano do 10 wieczór podawany na szklanki w odpowiednio urządzonym lokalu przy ulicy Halickiej l. 50.

Szczegółowy cennik nabiału znajduje się w każdym niedzielnym numerze „Kurjera Lwowskiego“.

1102 9—?

Nie ma już więcej wilgotnych pomieszkań,

Każdy budujący nowy dom powinien zastosować 1011 10-16

Izolacyjne płyty Asfaltowe

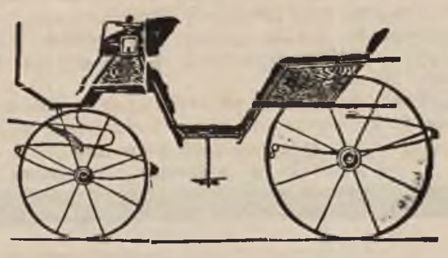
przez nas fabrykowane, gdyż mały ich koszt nie może tworzyć przeszkody. Na pytanie dostarczamy chętnie obszernych i wyczerpujących odpowiedzi i udzielamy prospektów, kosztorysów etc.

PAUL HILLER & Comp.

WIEN IV. Favoritenstrasse 20.

Wielki skład

POWOZÓW



najnowszych fasonów

SCHUSTALA i SPÓŁKI

c. k. nadwornej fabryki

pod zarządem firmy 907 31—46

E. & J. STROMENGER

we LWOWIE,

ulica Karola Ludwika, liczba 5.

Ważne dla budujących.

Pracownia stolarska

Jakób Huzarewicz

przy ul. Gimnazjalnej w Tarnopolu.

Przyjmuje wszelkie roboty fabryczne, czyli budowlane, tak w miejscu jak i na prowincji, gwarantując za jak najlepszy wyrób po cenach nader niskich. Przeto poleca się łaskawym względom Wnym obywatelom.

Z poważaniem

Jakób Huzarewicz

1109 2-3 stolarz w Tarnopolu.

BIURO

Stow. Nauczycielek

przy ul. Szewskiej Nr. 8 w Krakowie

pod kierunkiem

A. DEMBOWSKIEJ

poleca Szan. Rodzicom i Opiekunom

nauczycielki

polki, francuski i angielki — oraz

bony i wychowawczynie

tychże narodowości. 957 16-?

Amerykańska nieprzemakalna

BIELIZNA „HYATT“

którą prać może każdy, bo wystarcza spłukać ją zimną wodą i potrzeć szczotką napojoną osobno do tego przyrządzonem mydłem.

Kołnierzyk stojący we wszystkich modnych fasonach kosztuje	30 ct.
„ wykładany „ „ „ „	50 „
Para mankietów dla dzieci	50 „
„ „ „ dam	60 „
„ „ „ panów	80 „

Guzik płaski do przypinania kołnierzyka kosztuje 10 ct. Para guzików do mankietów 40 ct. Kawałek mydła „Hyatt“ 10 ct.

KRAWATY. Najnowszy wynalazek.

(Patent J. N. S) we wszystkich imitacjach współczesnych materyj, które można prać tak samo jak bieliznę, sztuka po 50 ct.

J. N. SCHMEIDLER

ces. król. nadworny Fabrykant wyrobów gumowych.

Fabryka: VII. Stiftgasse, 19. Wien, Filiale: I. Rothenthurmstrasse 19.

Rozsyłka tylko za zaliczką lub za poprzedniem przysłaniem gotówki. Odsprzedającym rabat. 1058 5—10

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł. Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin — Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł za tuzin. Przesela pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: Gummi, Alex. Mose Wien I, Köllnerhofgasse 4, I. Stock.

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 1022 77—?

Pracownia tokarska

Lea Schnapek

1113 w Tarnopolu 2—2

przy ulicy Perla Nr. 17.

Poleca bardzo ładne cybuchy do fajek, fajki różne, cygarniczki, laski, kręgle, kulo, oraz przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres tokarstwa wchodzące. Wszelkie reperacje po najtańszych cenach.



Z. MOZER i SYN

we Lwowie,

ulica Krasickich liczba 5.

Wielki skład

Gotowych Dzwonów, Sikawek, Pomp,

Odlewów z żelaza, mosiądzu, tombaku itp.

LUDWISARNIA

zaszczycona na wystawie krajowej dyplomem honorowym,

przyjmuje 1012 24—24

zamówienia na odlewy **Dzwonów** do największych rozmiarów

i wszelkich innych przedmiotów, które wykonywa najsumienniej.

To nie zabawka!

To nie oszustwo, jeno rzeczywista, święta prawda!

Tylko 3 złr.

zegarek kieszonkowy

wybornie uregulowany, pod gwarancją znakomicie idący, sporządzony z wytwornego, zawsze pięknego i błyszczącego sztucznego złota, który zastąpi prawdziwy złoty zegarek. Każdy kto zamówi taki uregulowany, punktualny zegarek, dostanie oprócz zegarka

następujące podarunki za darmo!

1 prześliczny łańcuszek z sztucznego złota
1 misterny brelok w postaci główki lwiej,
1 klejnotami wysadzany pierścień,
1 parę nader wykwintnych kulczyków,
1 prześliczny scyzoryk,

1028 — **Niechaj nikt nie wątpi!**

bo powtarzam, że nie jestto zabawka, ani oszustwo, lecz rzeczywista, święta prawda i każdy powinien pośpieszyć z zamówieniem takiego zegarka, dopóki wystarczy mały zapas. Przesyłkę za zaliczką pocztową uskutecznia

Taschen-Uhren-Versendung

Fekete, Wien, V., Wehrgasse Nr. 13/

Główny

Skład Mebli

Chaim Katz

w Tarnopolu.

Poleca wielki wybór mebli różnego gatunku jako to meble orzechowe, dębowe, żelazne, najdawniejszych firm zagranicznych jako też różne materje do obicia, kompletne garnitury do wyprawy po cenach nader niskich — o czem Szan. Publiczność raczy się łaskawie przekonać; daje także meble na wypłatę i wypożycza każdemu

Z szacunkiem

CHAIM KATZ

1108 4—10 kupiec w Tarnopolu.

Wszelkie zamówienia z prowincji uskuteczni się natychmiast.